



We Lwowie otwarto Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia

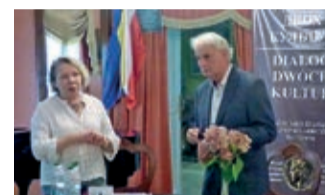


ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie powstało Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia im. bł. siostry Bernardyny Jabłońskiej. Jałmużnik papieski, kard. Konrad Krajewski 22 września poświęcił i otworzył ośrodek dla samotnych matek z dziećmi i bezdomnych, które będzie prowadzone przez siostry albertynki.

> strona 5

Wiersze o walczącej Ukrainie Mariusza Olbromskiego



> strona 12

Jak pingwiny w Gródku gościmy



> strona 16

Przeżycia o. Auksentego



> strona 18

Pamięci ofiar września 1939 roku



ALEKSANDER KUŚNIERZ

84 lata temu, 17 września 1939 r., łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, Armia Czerwona wkroczyła na teren Rzeczypospolitej Polskiej, tym samym realizując ustalenia zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop – Mołotow. Efektem współpracy Hitlera ze Stalinem był rozbiór osamotnionej Polski. 17 września nad ranem Armia Czerwona, współdziałając z wojskami niemieckimi, wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej.

> strona 4

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Jaworski (1991–2008) cz. 6



> strona 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Czego możemy nauczyć się od Rosji?

Czy powinniśmy dziwić się Rosji, że postanowiła przeprowadzić operację denazyfikacyjną w Ukrainie? Pytanie to niewątpliwie jest nie na miejscu, jest szokujące, wręcz skandaliczne w obliczu tysięcy ofiar wojny, którą Kreml rozpoczął na ukraińskiej ziemi na szeroką skalę w lutym 2022 r. Ale nie brakuje też w Polsce osób, które w różnych formach powtarzają je, przypominając, że Ukraińcy to naród hołdujący poglądom nacjonalistycznym, wrogo nastawiony do swego zachodniego sąsiada, a kto wie, czy tylko do niego.

AGNIESZKA SAWICZ

Przypomina się krwawe wydarzenia na Wołyniu podczas II wojny światowej i nazwisko Bandery, a przede wszystkim stwierdza, że takim ludziom nie należy ufać, a co za tym idzie pomagać, z Wołodymyrem Zełenskim na czele – komikiem, który „po raz kolejny pokazał swoją prawdziwą wredną twarz”. „Zełenski jest w Polsce skończony” piszą internauci, krytykując jednocześnie prezydenta Andrzeja Dudę za wręczenie ukraińskiemu przywódcy orderu Orła Białego czy deklaracje przyjaźni.

Pretekstem do tak ostrych wypowiedzi stało się wydarzenie, które miało miejsce w kanadyjskim parlamencie. 25 września media obiegrała informacja, że podczas wizyty Zełenskigo w Ottawie oddano honory ukraińskiemu emigrantowi Jarosławowi Hunce, który służył w nazistowskiej dywizji SS Galizien. Goście i gospodarze z zapalem oklaskiwali człowieka, który walczył w formacji odpowiedzialnej chociażby za mordy Polaków i Żydów, nazwanego przez przewodniczącego kanadyjskiego parlamentu ukraińskim i kanadyjskim bohaterem. Spotkało się to z ostrą krytyką między innymi organizacjami żydowskich i strony polskiej. „Nie możemy pozwolić na wybielanie historii” powiedział Michael Mostyn, szef B'nai Brith Canada, najstarszej w Kanadzie niezależnej żydowskiej organizacji praw człowieka. Zaniepokojenie uczuciem weterana dywizji uczestniczącej w zagładzie Żydów, która nie powinna się nigdy więcej powtórzyć, wyraziło Centre for Israel and Jewish Affairs, a kanadyjski oddział Centrum Szymona Wiesenthala oświadczył, że „Fakt, że weteran, który służył w jednostce nazistowskiej armii został zaproszony i uhonorowany owacją w parlamencie jest szokującym”.



JAROSŁAW HUNKA W KANADYJSKIM PARLAMENCIE

Z kolei ambasador RP w Kanadzie Witold Dzielski napisał na portalu X, że „Polska, najlepszy sojusznik Ukrainy, nigdy nie zgodzi się na wybielanie takich złoczyńców!” i dodał, że jako polski ambasador w Kanadzie oczekuje przeprosin.

Te padły z ust przewodniczącego kanadyjskiej Izby Gmin Anthony'ego Roty, który tłumaczył, że nie miał wystarczającej wiedzy o przeszłości Hunki, ale żałuje swojej decyzji o jego zaproszeniu. Przeprosił przede wszystkim społeczność żydowską, a także wziął na siebie pełną odpowiedzialność za ten incydent. Dodał przy tym, że planując obecność Hunki na sali obrad nie konsultował tego ani z innymi parlamentarzystami, ani też z delegacją ukraińską. Ostatecznie podał się do dymisji.

Wydawać by się mogło, że takie słowa powinny zakończyć sprawę i tak najprawdopodobniej podchodzą do tego tematu ukraińskie media. Dla nich to wojna, dostawy broni i sukcesy na froncie są priorytetem, a niekiedy wydarzenie, które miało miejsce w Ottawie z udziałem 98-letniego staruszka. Dziennikarze skupili się na deklaracji długoterminowego wsparcia, jakie obiecał Justin Trudeau, czy planach współdziałania na rzecz odbudowy gospodarczej kraju. Symboliczny wymiar miało też to, że Zełenski był piątym politykiem, po premierach Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher i Anthony'emu Edenie oraz prezydentach USA Ronaldzie Reaganie i Dwighcie Eisenhowerze, który w ponad 150-letniej historii kanadyjskiego parlamentu miał okazję przemawiać w nim dwukrotnie. To były zagadnienia ważne dla Ukrainy, ale niekiedy dla Polski czy... Rosji.

Putin nazwał Zełenskigo hańbą narodu żydowskiego, a Maria Zacharowa, komentując podróż Zełenskigo uznała, że oklaskiwanie „nazistowskiego kolaboranta” była to

„farsa, która może doprowadzić do ogólnoswiatowej tragedii”. Stały przedstawiciel Federacji Rosyjskiej w Wiedniu Michaił Uljanow powiedział, że to, co się stało, jest hańbą dla Kanady, a sekretarz prasowy prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow przypomniał, że zbrodnie nazistów nie ulegają przedawnieniu. Co więcej, państwa zachodnie wychowały pokolenie, które nie ma pojęcia o zagrożeniu faszyzmem, a to może oznaczać, że nie rozpozna zagrożenia i pozwoli na rozprzestrzenianie się takiej ideologii.

Amerykanista Dmitrij Drobnicki dodał, że w Kanadzie „po drugiej wojnie światowej schroniło się wielu ocalałych łajdaków III Rzeszy”, przede wszystkim niższego szczebla. Polityk Władimir Kornilow wyraził przekonanie, że kanadyjski „parlament doskonale rozumiał, kogo zaproszono na scenę”, wpisując się tym samym w głosy tych, którzy nadmieniali, że mogło tak się stać za sprawą inspiracji diaspory ukraińskiej w tym kraju, która „składa się głównie z potomków kolaborantów”. Zapewne dlatego też ambasador Rosji w Ottawie Oleg Stiepanow powiedział, że zaproszenie Hunki nie było błędem, a jest to „konsekwencja bezkarności byłych zbrodniarzy nazistowskich” oraz „Kanadyjskiego Kongresu Ukraińskiego, w skład którego wchodzi (...) w większości potomkowie tych samych nazistowskich sługusów”.

Podobne opinie pojawiły się i w Polsce. Wśród komentujących wydarzenie nie brakowało osób, które uznały, że może i Kanadyjczycy nie wiedzieli, kim był Hunka, ale prezydent Ukrainy mógł domyślać się, co robił w czasie II wojny światowej. Słowa krytyki padły nie tylko pod adresem Zełenskigo („Ukraińiec nigdy nie przeprosza” pisał), ale i polskich polityków. Ci co prawda potępiłi to, co się stało, ale przecież wcześniej udzielili wszechstronnej pomocy Ukrainie, a prezydent Duda akcentował zażyłość, jaka łączy go z głową ukraińskiego państwa.

Szybko pojawiły się więc spekulacje, czy wydarzenie z Ottawy, zestawione chociażby z ukraińską skargą wniesioną na Polskę chcącą powstrzymać napływ zboża z wschodniej granicy, nie jest przypadkiem częścią spisku, mającego na celu obalenie rządów PiS.

Ponadto pogarszające się relacje z Ukrainą stały się elementem kampanii wyborczej. Omawiane są nie tylko posunięcia gospodarcze Kijowa, ale i słowa Zełenskigo, iż swoimi decyzjami Polska idzie na rękę Rosji.

„Nigdy więcej proszę nie obrażać Polaków” zwraca się wprost do Zełenskigo podczas wieców premier Mateusz Morawiecki i przypomina, jak wielkiej pomocy udzielił jego naród Ukraincom. Lider Agro Unii Michał Kołodziejczak mówi, że prezydent Ukrainy „gra powyżej swoich możliwości, bardzo wysoko” komentując złożenie skargi na Polskę do Światowej Organizacji Handlu. Donald Tusk zwołał naradę, by debatować o relacjach dwustronnych. Tymczasem sam Zełenski jadąc na Ukrainę zatrzymał się w Lublinie, gdzie wręczył ukraińskie odznaczenia państwowe dwojgu polskich wolontariuszy, dziennikarce Biance Zalewskiej i medykowi wojennemu Damianowi Dudzie. Podziękował także „całej Polsce za nieocenione wsparcie i solidarność, która pomaga bronić wolności całej naszej Europy” i podkreślił dumę z tego, że jego ojczyzna „ma takie silne sąsiedztwo”.

Niestety, nie spotkał się przy tym z polską głową państwa. Nie wykorzystano doskonałej okazji do rozmowy i wyjaśnienia spornych kwestii, a przede wszystkim do tego, by pokazać Rosji i całemu światu, że choć nie zgadzamy się w kwestii oceny wydarzeń historycznych, to zgodnie patrzymy w przyszłość. Sytuacja to bez precedensu, a pobyt w Lublinie

określono przejazdem przez terytorium kraju, obniżając rangę wydarzenia.

Czy oznacza to, jak sądzi były prezydent Bronisław Komorowski, że Zełenski „przygotowuje politykę ukraińską do zmiany politycznej w Polsce”? Czy może, jak ocenia ambasador Jan Piekło, polityk „trochę się pogubił”? Leszek Miller powiedział, że Ukraińiec dał sygnał, że „chce podziękować społeczeństwu polskiemu, ale nie chce dziękować władzy”, co potwierdzaoby tezę o nienajlepszych stosunkach dwustronnych i zdystansowaniu się Kijowa przed wyborami parlamentarnymi w Polsce. Problemem jest niewątpliwie to, że wciąż chcemy patrzeć na politykę w sposób zerojedynkowy, a taka perspektywa szkodzi naszemu interesom. Trudno jest zrozumieć, że nawet, jeśli mamy rozbieżne poglądy w pewnych kwestiach, możemy efektywnie współpracować. Niełatwo też wielu pojąć, że polityczna przyjaźń przybiera inną postać, niż w codziennych relacjach międzyludzkich. Jest oparta o cele, wśród których najważniejszym dla obu stron jest dobro własnego państwa.

Jeśli przestaniemy o tym pamiętać to nie tylko ponownie wzrośnie w Polsce poziom niechęci do Ukraińców, ale przede wszystkim zostanie to wykorzystane przez Rosję. Wadim Kozyulin z Akademii Dyplomatycznej MSZ Rosji zauważył, że oklaski, które rozległy się w Kanadzie dla ukraińskiego esesmana, „mogą stać się wiarygodnym fundamentem kampanii informacyjnej Federacji Rosyjskiej”. „Rosja może pokazać obywatelom Zachodu, komu klaszczą lokalni politycy” i „Być może wtedy zobaczą, kogo wspierają ich rządy”. Łatwo sobie przy tym wyobrazić, że wśród tych, którzy „przejrzą na oczy” znajdują się Polacy, z niechęcią traktujący własnych polityków, którzy wyciągnęli pomocną dłoń do Ukrainy.

Kozyulin radzi, by prace „prowadzić wszystkimi dostępnymi kanałami”, a głównym celem Rosji powinny stać się kampanie informacyjne skierowane do obywateli krajów zachodnich, postrzeganych jako przeciwnicy ideologiczni. Dzięki nawiązaniu dialogu Moskwa będzie mogła pokazać swoją siłę, gdyż „chęć porozumienia się (...) jest przejawem wiary we własną słuszność” i trudno takim słowom odmówić racji.

Może zatem zamiast popierać rosyjską „denazyfikację” w Ukrainie warto czegoś się od Rosjan nauczyć i wyciągnąć do Kijowa rękę do zgody i porozumienia. Skoro mamy rację nic nie stoi nam na przeszkodzie, by to zrobić.

Pamięci ofiar września 1939 roku

ARTUR ŻAK
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Już rano dowództwo Okręgu Korpusu we Lwowie otrzymało meldunek o wkroczeniu wojsk sowieckich i ich posuwaniu się w głąb kraju. Tego dnia po południu gen. Langnerowi został przekazany rozkaz Naczelnego Dowództwa: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

W kierunku na Lwów maszerowała 6 Armia (Frontu Ukraińskiego) pod dowództwem komkora Filipa Golikowa. W nocy z 18 na 19. IX czołwka wojsk zmotoryzowanych i czołgów dotarła do rogatki Łyczakowskiej od strony Winnik. Doszło do starcia i rozpoczęła się walka zatogi lwowskiej przeciwko dwóm najeźdźcom.

W 84. rocznicę tego tragicznego dnia, działacze Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z prezesem Januszem Balickim, wraz z miejscowymi Polakami, dyplomatami oraz



duchownymi, oddali cześć na cmentarzach, gdzie spoczęli obrońcy Rzeczypospolitej Polskiej – żołnierze września 1939 roku. Podczas tego wyjazdu modlono się, złożono wieniec i zapalono znicze na cmentarzach w Małehowie, na Zboiskach, w Hołosku, w Jaśnikach, Lelechówce oraz w lasach jaworowskich przy tzw. Trzech Kopcach.

Ks. Andrzej Piekanić powiedział:

Dzisiaj, 17 września odwiedzamy mogiły żołnierzy, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku broniąc Ojczyzny.

Każdemu z tych żołnierzy należy się pamięć i cześć.

My jako chrześcijanie tę pamięć wyrażamy w modlitwie i dlatego dzisiaj tutaj jestem, aby za tych żołnierzy się modlić, bo ten rodzaj pamięci o nich przez modlitwę

jest swego rodzaju nawet spotkaniem. To tak, jakbyśmy się dzisiaj z nimi po prostu spotkali i dlatego polecamy ich Bożemu Miłosierdziu, aby wynagrodził im za ich szlachetne czyny obrony Ojczyzny.

W wielu miejscach pochówki się nie zachowały, pamięć o bohaterach 1939 roku nadal podtrzymują symboliczne pomniki wzniesione przez Polaków. Tak o tym opowiedział prezes Janusz Balicki:

– Przed wszystkim to jest nasz święty obowiązek dbać o te miejsca. We Lwowie jest kilka takich miejsc, powiązanych z żołnierzami, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku. Praca towarzystwa polega na tym, że przynajmniej kilka razy do roku odwiedzamy te miejsca, patrzymy, co można byłoby zrobić, aby one miały dostojny wygląd. Dzisiaj



również widzimy, że te miejsca świadczą o tym, że Polacy dbają o pamięć swoich żołnierzy, którzy w bardzo trudnych okresach historii nie żalowali najważniejszego co mieli, własnego życia. Znanie jest nam sześć miejsc, do których właśnie dzisiaj będziemy starali się dotrzeć, ale jest ich więcej, ponieważ są też pojedyncze mogiły porzucane po lasach, które w dalszym ciągu przeszukują badacze, aby je zlokalizować i oczywiście, abyśmy mogli w przyszłości godnie te szczątki przenieść w miejsce, gdzie będą spoczywać w gronie tych wszystkich, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Konsulat Generalny RP we Lwowie wspiera działalność Polaków na rzecz zachowania pamięci narodowej. Tym razem delegacji towarzyszyła wicekonsul Natalia Rudczyk, która tak oto opisała dzisiejsze wydarzenie:

„Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we

Lwowie jak co roku współpracuje z Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Udajemy się na objazd do sześciu miejsc, w których składamy kwiaty i zapalamy znicze. Jest to wyraz naszej pamięci o wydarzeniach z 17 września 1939 roku. Wśród nas są osoby, które na co dzień opiekują się tymi miejscami pamięci, które zachowują porządek, które odwiedzają te miejsca regularnie, a raz w roku jednoczymy się i liczymy siły, żeby zachować pamięć, pamięć i naszą polską tożsamość”.

Do dnia dzisiejszego nie jest znana dokładna liczba poległych żołnierzy. Walki pod Lwowem trwały od 12 do 22 września 1939 roku. Garnizon i wojska zgromadzone wokół miasta broniły Lwów przed wojskami niemieckimi, a od 17 września także sowieckimi. Według różnych danych zginęło około 1,5 tysiąca żołnierzy Wojska Polskiego.

Atak rosyjskich dronów zniszczył magazyn z pomocą humanitarną Caritas-Spes we Lwowie

W wyniku nocnego rosyjskiego ataku dronów na Lwów zostały zniszczone trzy magazyny przemysłowe o łącznej powierzchni 10 tys. metrów kwadratowych. Spłonął także magazyn z pomocą humanitarną wykorzystywany przez Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Według informacji Caritas-Spes Ukraina, w magazynie było prawie 300 ton darów, czyli równowartość 15 transportów humanitarnych. Stąd pomoc humanitarna była transportowana na tereny całej Ukrainy.

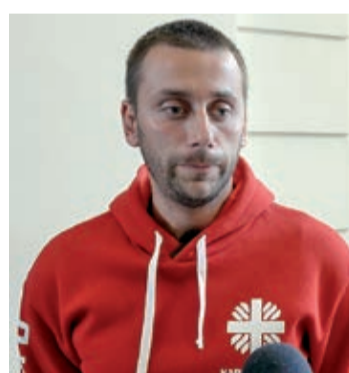
– Ta pomoc trafiała do potrzebujących na linii frontu, na wschodzie i południu kraju. Wczoraj rozładowaliśmy ostatniego tira, który przywiózł



KS. ANDRZEJ PIEKANIĆ

pomoc humanitarną, było to 660 paczek w ramach akcji „Paczka dla Ukrainy”, które miały trafić do potrzebujących rodzin. Niestety te rzeczy oraz inna żywność, odzież, agregaty prądotwórcze spłonęły wskutek pożaru, który wywołał ten atak. Są to przeogromne magazyny pod względem powierzchni i wszystko wewnątrz, jak i same pomieszczenia, spłonęły. Nie zostało żadnej rzeczy, którą można byłoby odzyskać – powiedział w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego ks. Andrzej Piekanić, wicedyrektor Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

– O szóstej rano zadzwonili do mnie i powiedzieli, że nasze



MARKIJAN STEFANYSZYN

magazyny płoną. Natychmiast wyjechałem. Kiedy przybyłem na miejsce, nie było już nic do ratowania. Płomień był duży, nie można było nawet podejść bliżej. Wszystko zostało doszczętnie spalone. Nasz magazyn stał w tym miejscu ponad półtora roku. Przekazano tutaj ogromną ilość pomocy humanitarnej. Do końca tygodnia z magazynu miało wyjechać pięć ciężarówek z pomocą humanitarną w różnych kierunkach na tereny przyfrontowe Ukrainy. Były tam m.in. zimowe ubrania i buty oraz generatory na wypadek problemów z zasilaniem. Wszystko zostało zniszczone – dodał Markijan



Stefanyszyn z Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

W wyniku rosyjskiego ataku spłonęła także hala produkcyjna firmy FAKRO. Znajdowało się tam 2 tysiące gotowych okien. To właśnie od marca 2022 roku polska firma częściowo udostępniła swoje magazyny dla Caritasu we Lwowie.

– Po rosyjskim ataku rakietowym na Lwów straty FAKRO szacowane są na około 30 milionów złotych. Trudno teraz mówić o planach na przyszłość, to zależy od rozwoju sytuacji na Wschodzie. W ramach rozwoju rynku będziemy myśleć o odbudowaniu i kontynuowaniu produkcji w Ukrainie

– poinformował prezes firmy FAKRO Ryszard Florek.

W rosyjskim ataku dronami kamikadze na Lwów 19 września zginął pracownik magazynu. Ciało 32-letniego mężczyzny znaleziono pod gruzami magazynów. Natomiast ranny został także 26-letni mężczyzna, który obecnie przebywa w szpitalu.

Rosjanie wystrzelili w kierunku Lwowa 18 dronów. Niestety trzy z nich nie udało się strącić.

X Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

Po raz dziesiąty dziennikarze zrzeszeni w Federacji Mediów Polskich na Wschodzie spotkali się w dniach 21-22 września w Warszawie.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Zjazd odbywał się w sali Muzeum Żołnierzy Wyklętych, dawnym więzieniu przy ul. Rakowieckiej – miejscu symbolicznym dla osób, pracujących na terenach byłego Związku Sowieckiego – Ukrainie, Litwie, Łotwie oraz Białorusi. Wiele osób, pochodzących z tych ziem od czasów powstań antyrosyjskich, podczas II wojny światowej oraz w czasach komunistycznych było katowanych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Dzisiaj w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz represji reżimu Łukaszenki to miejsce miało szczególne znaczenie dla debat uczestników Zjazdu. Dziennikarze rozmawiali także o problemach, dotyczących Polaków i ich pracy w krajach ich zamieszkania.



MINISTER JAN DZIEDZICZAK (OD LEWEJ) I RAJMUND KLONOWSKI

W wydarzeniu udział wzięli: dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jan Badowski, prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego Juliusz Szymczak-Gałkowski.

Odbyły się panele dyskusyjne o roli mediów polonijnych

w polskiej polityce historycznej. Rozmawiano o trudnych tematach i podejściu do nich. Debatowano o reagowaniu na kryzys militarny i humanitarny w związku z wojną na Ukrainie i represjami na terenach okupowanych oraz na Białorusi. Podczas obrad nie zabrakło tematów, dotyczących relacji i współpracy FMP na Wschodzie z innymi organizacjami, w tym zrzeszającymi media polskie i polonijne. Na panelu dyskutowano o roli organizacji wspierających rozwój Federacji Mediów Polskich na Wschodzie z punktu widzenia organizacji członkowskich



RAJMUND KLONOWSKI, LILIA LUBONIEWICZ

i wyzwaniach w roku projektowym 2023 i były propozycje ich pokonywania.

Pod koniec obrad zostały wybrane nowe władze Federacji. Prezesem na drugą kadencję na lata 2023-2024 został wybrany redaktor Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego”.

22 września odbyło się spotkanie przedstawicieli X Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie wraz z dziennikarzami polonijnymi VI Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP z udziałem pełnomocnika Rządu

ds. Polonii i Polaków za Granicą ministra Jana Dzieliczaka, polskich parlamentarzystów oraz przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Z okazji 10-lecia działalności Federacja Mediów Polskich na Wschodzie otrzymała specjalne wyróżnienie.

Prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych Teresa Sygnarek odznaczyła wyróżnieniem Za Wolność Słowa Andrzeja Poczobuta oraz Joannę Majsner-Pińską.

Podczas spotkania w KPRM obydwie organizacje przedstawiły swoją działalność oraz działania na przyszłość. Odbyły się dyskusje na temat zadań dla mediów polonijnych oraz budowania wspólnoty mediów polonijnych.



We Lwowie otwarto Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia

W uroczystości udział wzięli: metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Visvaldas Kulbokas, przedstawiciele władz miasta, Konsulatu RP we Lwowie oraz licznie zebrani goście.

Podczas mszy św. kard. Krajewski podkreślił, że dom ten otwierany pośród wojny zapewni schronienie, żywność i odzież potrzebującym. Ośrodek został zbudowany w czasie, kiedy syreny zmuszały robotników do przerywania pracy, bo musieli ukryć się w schronach, czy też kiedy inni musieli iść do wojska.

Metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki podziękował wszystkim ludziom dobrej woli, którzy pomagali w powstaniu tego ośrodka. – W czasie, kiedy trwa wojna, dzieło miłosierdzia nabiera



szczególnego znaczenia. Staje się wyciągniętą ręką Boga w stronę najbardziej potrzebujących. Dom ten jest dla wszystkich

kobiet. Dla matek, które oczekują na narodzenie dziecka, a znajdują się w trudnej sytuacji – powiedział hierarcha.

Dyrektor domu s. Hieronima Kondracka uważa, że otwarcie tego domu da nowe życie kobietom, które znajdują w nim

przytułek. Wiele z nich marzyło o takim miejscu.

Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia dla kobiet powstało dzięki wsparciu darczyńców z Polski oraz papieża Franciszka. W ośrodku tym zamieszkać również siostry albertynki, gdzie została poświęcona kaplica, która będzie im służyła jako miejsce odnowy duchowej.

Otwarcie Ekumenicznego Centrum Miłosierdzia odbyło się trzy dni po rosyjskim ataku na Lwów i zniszczeniu magazynów Caritasu z pomocą humanitarną.

Była to siódma wizyta na Ukrainę legata papieskiego kard. Konrada Krajewskiego. We Lwowie jałmużnik odwiedził także szpital, gdzie spotkał się z rannymi żołnierzami.

ALEKSANDER KUSNIERZ

Zmarł Tadeusz Olszański (1929-2023). Stanisławowianin, wielki przyjaciel „Kuriera Galicyjskiego”

Był z gazetą od początku. Jeszcze, gdy ukazywał się jej poprzednik „Z Grodu Rewery”. Pytał, co dzieje się w redakcji, dzwonił, aby pogratulować dziennikarzom tekstów... Łączyła go przyjaźń z pierwszym redaktorem naczelnym – Mirosławem Rowickim (1953–2020).

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Nicią łączącą pana Tadeusza i „Kurier” był Stanisławów – z jednej strony, było to miasto jego dzieciństwa, a z drugiej, miasto w którym mieściła się pierwsza siedziba redakcji gazety. To na łamach „Kuriera Galicyjskiego” Tadeusz Olszański opublikował pierwodruki swoich wspomnień, które ukazały się później w większej objętości w książce pod znamienym tytułem „Kresy Kresów. Stanisławów”. Kontynuacją tego dzieła była kolejna książka „Stanisławów jednak żyje”.

Autor żywo interesował się również działalnością Centrum Kultury Polskiej i Dialogu

Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dawny Stanisławów). Dyrektorka Maria Osidacz wiele razy zapraszała go by odwiedził miasto, ale zdrowie mu na to nie pozwalało. Pozostały mu w pamięci spacer po Stanisławowie z lat młodości i powroty do niego po upadku komunizmu, między innymi dzięki sentymentalnym wycieczkom organizowanym przez Koło Stanisławowian w Krakowie, któremu przewodzi Krystyna Stafińska.

Brak możliwości wyjazdu w ostatnim okresie jego życia nie przekreślał kontaktów. Tadeusz z chęcią przyjmował gości ze Stanisławowa w Warszawie lub w Konstancinie Jeziornie, gdzie w Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Autorów ZAiKS spędził ostatnie lata. Szczególnym uznaniem darzył Natalię Tkaczyk – poetkę, badaczkę, a przede wszystkim tłumaczkę jego wspomnień o rodzinnym mieście, wydanych po ukraińsku pod nazwą „Kiedyś w Stanisławowie...”.

W książkach Tadeusza Olszańskiego można znaleźć



© TADEUSZ POŹNIAK/POLITYKA

wymowne zdanie: „Nie ma więc Stanisławowa, jest Iwano-Frankiwsk. Ale w Iwano-Frankiwsku nadal najpiękniejszy jest Stanisławów”.

Słowa te znane są nie tylko wśród dawnych mieszkańców Stanisławowa, ale również

wśród badaczy tego miasta, którzy jeden z tomów konferencyjnych o Stanisławowie i ziemi stanisławowskiej dedykowali właśnie Olszańskiemu z okazji jego 90. urodzin.

Pisząc ten krótki tekst przypominałem sobie o jednym

z kilku spotkań z Tadeuszem Olszańskim. W 2017 roku wspólnie z Natalią Tkaczyk, dziennikarzami Eugeniuszem Sałą i Wojciechem Janekowskim, przyjechaliśmy do Konstancina Jeziornej, by nagrać wywiad. Był to czas pełen wzruszeń z udziałem wyjątkowych osób. Byli razem z nami już niestety nieobecni Mirosław Rowicki i Tadeusz Siemek (1928–2021), przyjaciel Olszańskiego jeszcze z czasów stanisławowskich.

Tadeusz Olszański zmarł 22 września 2023 roku, w wieku 94 lat, z czego 14 przeżył w Stanisławowie. Był wybitnym pisarzem, tłumaczem i dziennikarzem sportowym. Jego wspomnienia ze Stanisławowa zostały zebrane w jednym tomie „Kresy Kresów. Stanisławów jednak żyje” (2016). Rok temu ukazała się jego ostatnia książka „Było, minęło, zostało w pamięci”. Za swoje osiągnięcia otrzymał wiele prestiżowych nagród, między innymi w 2021 roku uznano go za najlepszego dziennikarza w kategorii prasa z okazji stulecia „Przeglądu Sportowego”.



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 22 września 2023r. odszedł od nas

Tadeusz Arpad Olszański

urodzony w Stanisławowie w 1929 r.
dziennikarz, pisarz, tłumacz, hungarysta

nasz ukochany TADZIK

pogrążona w żalu
Rodzina Olszańskich i Szumowskich



Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek 29 września 2023 r. o godzinie 14:00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

TADEUSZA OLSZAŃSKIEGO

stanisławowianina, wybitnego dziennikarza,
publicysty, tłumacza.

W naszej pamięci pozostanie jako Człowiek wielkiej wiedzy, kultury osobistej i ciekawości świata. Na dawny Stanisławów, dzisiejszy Iwano-Frankiwsk, zawsze patrzeć będziemy przez pryzmat jego wyjątkowych, prawdziwych opowieści i wspomnień.



Rodzinie i najbliższym składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor Maria Osidacz wraz z zespołem
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego
w Iwano-Frankiwsku



Witryna literacka

Mistrzowi

Taki piękny jubileusz
Mamy dzisiaj. Zdejm kapelus.
Tak wspaniała dzisiaj data
Czcigodnego Jubilata.
Więc śpiewajmy Jemu pieśń,
Cześć Jubilatowi! Cześć!

Całe swoje życie dzielnie
Tu w Katedrze niepodzielnie
Wiernie, pięknie służąc Panu
Tu, we Lwowie, w takt organów
Włożył duszę, włożył serce,
Za co Go kochamy wielce.

A więc w dniu jubileuszu
Zdrowia, szczęścia, animuszu
Życzymy, co Jego serce
Pragnie – oraz wiele więcej

STANISŁAWA NOWOSAD

Ukraińcy pokazali „Rekina” w towarzystwie systemu HIMARS

Okazuje się, że ukraiński dron o nazwie „Rekin” jest potężnym wsparciem do przygotowania ataków rakietowych za pomocą systemów HIMARS. Siły Zbrojne Ukrainy szybko powiększają swoją flotę dronów. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w produkcji jest kilkanaście różnych maszyn. Niewątpliwie

jednym z najciekawszych bezzałogowców jest „Rekin”.

Chociaż został on zaprezentowany jesienią ubiegłego roku, bezustannie idealnie spełnia swoje zadanie w misjach obserwacyjnych i bojowych. Maszyna produkowana jest przez ukraiński koncern zbrojeniowy Ukrspesystems. Dron jest zdolny

do prowadzenia rozpoznania z powietrza na odległość nawet 60 kilometrów od granicy Ukrainy. Jednak niedawno utracony przez rosyjską armię dron został znaleziony na polu już na terytorium Rosji w okolicach miasta Aksaj, co oznacza, że oddalił się na ponad 200 kilometrów od zachodnich granic okupowanych przez Rosjan terenów Ukrainy.

Ukraiński dron waży 10 kilogramów i dysponuje rozpiętością skrzydeł na poziomie 1,91 metra. Według Ukrspesystems, maszyna może odbywać loty przy prędkości 150 km/h. Dron wyposażony jest w kamerę Full HD z 30-krotnym zoomem optycznym. „Rekin” wzbija się w powietrze za pomocą katapulty, a ląduje przy użyciu spadochronu. Jego

maksymalny czas lotu wynosi 2 godziny. Dron zachowuje zdolność operacyjną w temperaturach od -15 do 50 stopni Celsjusza i jest odporny na ekstremalne warunki atmosferyczne. Co najważniejsze, eksperci podają, że te maszyny są odporne na rosyjskie systemy walki elektronicznej.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Karetki pogotowia z Polski dla zachodnich obwodów Ukrainy

Według Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy, podczas pełnoskalowej wojny Rosjanie zniszczyli, uszkodzili oraz zagarnęli prawie 500 (pięset) karetek pogotowia. Brakuje ambulansów też na zachodzie Ukrainy dokąd przybywają ranni żołnierzy i gdzie osiadło wielu uchodźców wewnętrznych. Projekt „Lubelskie dla Ukrainy” finansowany z funduszy Unii Europejskiej w ramach Programu Polska – Ukraina 2014–2020 pozwolił znaleźć środki na zakup kolejnych karetek pogotowia i sprzętu medycznego. 19 września w symbolicznym miejscu na placu przed Zamkiem w Żółkwi wicemarszałek Województwa Lubelskiego Zbigniew Wojciechowski uroczystie przekazał cztery karetki pogotowia oraz zakupiony sprzęt przedstawicielom władz czterech obwodów i ukraińskich jednostek medycznych.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W wywiadzie dla Kuriera Zbigniew Wojciechowski powiedział: – Z chwilą gdy rozpoczęła się ta pełnoskalowa wojna, napaść moskalska na Ukrainę 24 lutego 2022 roku, zarząd województwa w trybie natychmiastowym podjął decyzję o pomocy. Wszelkiej pomocy dla narodu ukraińskiego. Na początku była to głównie pomoc w przekroczeniu granicy, gdyż trzeba wiedzieć, że przez województwo lubelskie przeszło ponad 4 miliony uchodźców. I daliśmy radę. Wszystkie samorządy, od najmniejszego, od najmniejszej gminy po województwo, poprzez powiaty, do urzędu marszałkowskiego, wszystkie samorządy wszystkich szczebli zaangażowały się w tę pomoc. Ale też ludzie prywatni, organizacje pozarządowe, Caritas, kto tylko mógł – pomagał. Otworzyliśmy ramiona, serca, domy nasze, żeby przyjmować głównie matki z dziećmi, ale też osoby starsze, schorwane, niepełnosprawne. Moja rodzina przyjęła 36 osób na samym początku. Ale przecież takich rodzin było mnóstwo, setki tysięcy i daliśmy radę. I to jest piękny gest solidarności, gest pojednania, którego nam potrzeba pomiędzy naszymi narodami. A później zarząd województwa lubelskiego z marszałkiem Jarostawem Stawiarskim na czele zdecydował, że utworzymy specjalny zespół pomocy dla Ukrainy i pełnomocnikiem tego zespołu uczyniono moją skromną osobę, która jest zaangażowana w tę współpracę, pojednanie polsko-ukraińskie od przeszło 25 lat. I od samego początku okazujemy ogromną pomoc. Karetek, z tymi czterema to będzie chyba już 19 z naszego województwa. A szukujemy też

następne. Z naszych zasobów wojewódzkich. Prócz tego pomoc żywnościowa, agregatory prądowe. Gdy był atakowany Czernihów, nasze agregatory sprawiły, że gubernatora Czaus miał łączność z władzą centralną, krajową, z Kijowem i z władzą wojskową. Tej pomocy była niezliczona ilość. Niezliczone ilości TIRów zawożono. Sam wielokrotnie zawoziłem tę pomoc prawie aż na front. A teraz, właśnie dzisiaj takim pięknym gestem jest przekazanie czterech nowych ambulansów, karetek pogotowia dla czterech naszych partnerskich obwodów. Poprosiłem i wierzę, że to będzie spełnione, by te obwoły zostały wysłane na front te starsze, lecz sprawne karetki pogotowia do pomocy bezpośrednio tam, gdzie są niezbędne. Chcemy dalej pomagać i wierzę, że ta pomoc będzie płynęła zarówno z naszych funduszy budżetowych, krajowych jak i funduszy, które są już zaplanowane, funduszy europejskich. Te fundusze są zaplanowane między innymi w Programie Interreg NEXT pomagającym we współpracy i w rozwoju zarówno województw z polskiej strony, jak i z ukraińskiej. To są duże pieniądze. Będą dobrze wykorzystane. Partnerstwa nowe się tworzą. To początek zintegrowania regionów przygranicznych Ukrainy z Europą, z Unią Europejską. Zresztą taka też jest polityka i takie pragnienie, jak wierzę, narodu ukraińskiego, a Polska, szczególnie Lubelszczyzna w tym pomaga. Już na samym początku tej pełnoskalowej napaści na Ukrainę ustaliliśmy, że w całości przekazujemy wszelką pomoc na Ukrainę. Z pomocą dla uchodźców ukraińskich damy sobie radę, pomożemy im z różnych innych środków, ale to co możemy wygospodarować z własnych funduszy i to co zdobywamy, między innymi z Unii Europejskiej i od innych darczyńców, to wszystko przekazujemy na Ukrainę. Bo to jest najbardziej potrzebne



ZBIGNIEW WOJCIECHOWSKI

i najskuteczniejsze. Stąd te cztery karetki, warte ponad 500 tys. euro, na złote przeliczając to około dwóch milionów złotych. Bardzo się cieszymy, że będą służyć ludziom, zwłaszcza tym, którzy najbardziej potrzebują, ratując im zdrowie, ratując im wręcz życie.

Karetki pogotowia z Polski skierowano do jednostek medycznych w obwodach lwowskim, wołyńskim, rówieńskim i zakarpacim.

– To nie jest pierwsza pomoc – powiedział Ołeksandr Trochanenko, wicegubernator Wołyńskiej Wojewódzkiej Administracji Obwodowej. – Zbigniew Wojciechowski wielokrotnie przekazywał agregatory prądowe i różnego rodzaju sprzęt medyczny. A dziś wymierną pomocą jest nowoczesna karetka, którą nam podarował. Dlatego w imieniu całego Wołynia chciałbym podziękować narodowi polskiemu, a w szczególności województwu lubelskiemu za tę pomoc.

Obwód zakarpaccki graniczy z Polską na przestrzeni 28

kilometrów. Pomimo wieloletnich starań do dziś nie uruchomiono tam przejścia.

– Nie tak dawno rozpoczęliśmy współpracę z województwem lubelskim – powiedział Wołodmyr Czubirko, przewodniczący zakarpacckiej rady obwodowej. – Dołączyliśmy do Trójmorza jako region i dzisiaj cieszę się, że jesteśmy w zespole osób, które otrzymują karetki. Bo wiem na pewno, że gdybyśmy nie mieli tego porozumienia, to strona polska nie zainwestowałaby w czwarty pojazd, gdyż nie miała takiego partnera. Potrzebujemy tego pojazdu, ponieważ Zakarpacie ma największy odsetek uchodźców. Co czwarty przechodzień na ulicy to osoba z centralnych, wschodnich i południowych regionów Ukrainy, uciekająca przed wojną. Dzięki Bogu i dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy na terenie obwodu zakarpacckiego jest spokojnie. Nie dolatują tam „szachedy” i rakiety, i wszystkie szkoły są otwarte. Istnieje jednak ogromne obciążenie całej infrastruktury,

w tym medycznej, dlatego jestem bardzo wdzięczny naszym polskim partnerom. Wczoraj Sejmik w Lublinie potwierdził umowę w bezpośrednim głosowaniu, więc jesteśmy pełnoprawnymi partnerami i będziemy nadal współpracować, aby pokonać naszego wspólnego historycznego wroga.

W uroczystości wzięli udział m.in. dyrektor Departamentu Współpracy Terytorialnej w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej RP Rafał Baliński, konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, wicekonsul RP we Lwowie Tomasz Kowal.

– 24 lutego 2023 roku obudziłem się w Ukrainie. Byłem w delegacji służbowej i zapamiętam ten dzień na całe życie – powiedział w naszej rozmowie Rafał Baliński. – Gdy tylko wrócę do kraju, wspólnie z decydentami w ramach Programu postanowiliśmy, że koniecznie i jak najszybciej musimy zaangażować się w organizowanie pomocy także w ramach tego Programu współpracy z udziałem Polski i Ukrainy, ponieważ byliśmy już na samym końcu perspektywy finansowej 2014–2020. Dysponowaliśmy jeszcze oszczędnościami w Programie i postanowiliśmy przeznaczyć milion euro na wsparcie życiowe, pomoc medyczną, sprzęt dla Ukrainy a jednocześnie na wsparcie punktów recepcyjnych przyjmujących uchodźców, szukających schronienia w Polsce, a także na ich integrację w kraju. Gdy tylko było to możliwe, przekierowaliśmy kolejne prawie pięć milionów euro, także ze środków tej kończącej się perspektywy finansowej Programu na kolejne działania. Przykładem tych konkretnych wymiernych gestów solidarności są te cztery doskonale wyposażone, nowoczesne wozy ratunkowe. Wierzę, że będą pomagać lepiej chronić zdrowie i życie mieszkańców, obywateli Ukrainy. W tym momencie uruchomiliśmy nową perspektywę finansową Unii Europejskiej i nowy Program współpracy transgranicznej Polska-Ukraina. Będziemy mieli do dyspozycji blisko 236 milionów euro na wspólne polsko-ukraińskie projekty współpracy transgranicznej, które jak głęboko wierzę, także przyczynią się do rozwoju regionów. Już wkrótce będziemy gotowi, bo chcemy dofinansować pierwsze z projektów jeszcze w tym roku tak, aby już w przyszłym mogły zacząć być realizowane. Nie będziemy więc czekać na koniec wojny i w ten sposób będziemy mogli chociaż w pewnej mierze przyczynić się do wsparcia tych procesów rozwojowych, które są niezbędne, aby Ukraina mogła się rozwijać.

W Polsce nadal trwa zbiór środków na zakup karetek pogotowia i sprzętu medycznego dla Ukrainy.



Obchody 103. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

W 103. rocznicę w miejscu bitwy pod Dytiatynem oddano hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli i zginęli broniąc dostępu do Galicji Wschodniej. Bój, stoczony w trakcie wojny polsko-bolszewickiej, przeszedł do tradycji oręża polskiego jako drugie, obok Zadwórze, „Polskie Termopile”.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Na polskim cmentarzu wojennym na wzgórzu pod Dytiatynem odprawiono mszę świętą w intencji poległych żołnierzy. W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele polskich organizacji z Iwano-Frankiwska i Lwowa, polscy dyplomaci i przedstawiciele miejscowych władz. W czasie uroczystości odczytano listy do uczestników wydarzenia od przedstawicieli władz polskich. Po wspólnej modlitwie złożono kwiaty pod krzyżem, upamiętniającym poległych żołnierzy.



– Spotykamy się tutaj w Dytiatynie, jak zawsze pamiętając o obrońcach naszej Ojczyzny, którzy złożyli najwyższą ofiarę własnego życia po to, żebyśmy my mogli być wolni. Ale spotykamy się też w bardzo trudnym czasie, w którym Ukraina jest zaatakowana przez spadkobierców, niestety, tej imperialnej, strasznej tradycji – mówiła Eliza Dzwonkiewicz konsul generalny RP we Lwowie.

– Miejsce to jest szczególnie, dlatego, że przypomina nam o ważnych wartościach Armii Polskiej, o Bogu, o honorze, o Ojczyźnie. To te wartości sprawiły, że ci żołnierze właśnie w tym miejscu 103 lata temu oddali swoje życie, poświęcili je na ołtarzu Ojczyzny. Przychodzimy

tutaj, aby im podziękować, aby przypomnieć o ich bohaterstwie, przychodzimy również, aby się za nich modlić i modlić się za Polskę i Ukrainę, modlić się o pokój na Ukrainie – zaznaczył o. Marian Gołąb, prowincjał Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych w Krakowie.

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów otoczone było czcią i szacunkiem. Niestety, za czasów radzieckich kościół i cmentarz zrównano z ziemią. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wzniesiono tam krzyż. Odbudowany panteon dzięki wsparciu rządu polskiego otwarto ponownie w 2015 r. Od kilkunastu lat miejscem pamięci

opiekują się bracia franciszkańscy z pobliskich Bolszowiec.

Bitwa pod Dytiatynem stoczona została 16 września 1920 między niewielkim oddziałem Wojska Polskiego a dwoma brygadami bolszewickimi. Pomimo przegranej Polacy zdolali powstrzymać na wiele godzin oddziały nieprzyjaciela.

W boju poległo ponad 240 żołnierzy polskiej armii.

Marszałek Józef Piłsudski nadał pośmiertnie 17 arcylerzystom Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 11 oficerom i 41 szeregowym Krzyż Walecznych. Szczątki jednego z poległych tam żołnierzy zostały złożone w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a data i miejsce tej bitwy zostały uwiecznione na jego kolumnach.

List ministra Jana Dziedziczaka, pełnomocnika Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą do uczestników i organizatorów 103. rocznicy Bitwy pod Dytiatynem

Szanowna Pani Konsul,
Czcigodni Ojcowie,
Szanowni Państwo,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w obchodach 103 rocznicy Bitwy pod Dytiatynem. Bardzo żałuję, że z powodu licznych obowiązków nie mogę być razem z Państwem.

Bitwa pod Dytiatynem, stoczona 16 września 1920 roku przez pododdziały 13 Pułku Piechoty oraz dwie baterie 8 Brygady Artylerii z kilkukrotnie większymi siłami bolszewickimi, nie bez przyczyny przeszła do tradycji polskiego oręża jako drugie, obok Zadwórze, „Polskie Termopile”. Bój pod Dytiatynem miał kluczowe znaczenie dla zatrzymania sowieckiej nawały w kierunku Europy. Przeszedł do historii jako symbol do końca spełnionego żołnierskiego obowiązku, a przez historyków uważany jest za jedno z najważniejszych starć z armią bolszewicką w tym regionie.

Po ponad stu latach od heroicznych, militarnych zmaganiach w obronie odrodzonego Państwa Polskiego, rosyjski agresor znów ukazał swoje imperialne, niezwykle groźne dla demokratycznego świata oblicze. Federacja Rosyjska w lutym 2022 r. brutalnie zaatakowała niepodległą Ukrainę. Naszym obowiązkiem jest, aby w imię obrony wartości cywilizowanego świata – wolności, solidarności, prawa państw i narodów do terytorialnej integralności i samostanowienia – wspólnie z Ukrainą i krajami demokratycznymi przeciwstawić się tej agresji na wszelkie możliwe sposoby.

Oddaję hołd wszystkim, którzy zginęli w bitwie pod Dytiatynem w obronie Ojczyzny. Pragnę podziękować Fundacji Brat Słońce oraz Zakonowi Braci Mniejszych Konwentalnych za zorganizowanie kolejnych uroczystości rocznicowych. Przekazuję wyrazy najwyższego uznania i szacunku dla tych, którzy przechowują pamięć o bohaterach spod Dytiatyna w sercach i czynach. Mogiły poległych są symbolem bohaterstwa, poświęcenia i daniny krwi polskich żołnierzy. Niech spoczywają w Pokoju!

Jan Dziedziczak



Polska przygotowała korytarze tranzytowe dla eksportu ukraińskiego zboża

Andrzej Duda przekazał, że Polska przygotowała korytarze tranzytowe dla eksportu ukraińskiego zboża do krajów, które tego potrzebują.

– Dzięki pracy naszych rolników jesteśmy samowystarczalni. Nie potrzebujemy zboża z Ukrainy. To zboże niestety w czasie wojny w bardzo niewielkim stopniu docierało do tych państw, które naprawdę go potrzebują, tymczasem było wypychane na takie rynki jak rynek polski. Rząd polski musiał podjąć radykalne decyzje wspierające polskich rolników, broniące naszego rynku i polskiego rolnictwa – powiedział prezydent RP w TVP1. Prezydent podkreślił, że w kraju przygotowano korytarze tranzytowe, dzięki którym ukraińskie zboże może przejechać przez Polskę i zostać wywiezione „tam, gdzie jest potrzebne”.

Decyzję o przedłużeniu zakazu importu zboża z Ukrainy prezydent uznał za słuszną, zaznaczając jednocześnie, że trzeba zrobić wszystko, aby tranzyt ukraińskiego zboża był jak największy.

Jak informowaliśmy, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski dał do zrozumienia, że będzie oczekiwał od Polski odszkodowań za embargo na ukraińskie zboże. „Jako prezydent, przy całej mojej miłości do naszych polskich przyjaciół, muszę być uczciwy i chronić interesy Ukrainy. Obliczono kilkumiesięczne straty gospodarcze – setki milionów. Ale stosunki między naszymi krajami są cenniejsze niż te pieniądze. Tylko Ukraina ucierpiała z powodu tej blokady, nikt inny” – powiedział ukraiński prezydent.

Przypomnijmy, że w trybie pilnym do MSZ wezwany został Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz. Powodem były słowa ukraińskiego prezydenta, Wołodymyra Zełenskiego. Podczas swojego wystąpienia na

forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku skrytykował „niektórych przyjaciół w Europie” za ich postawę, zarzucając im polityczne rozgrywanie sprawy ukraińskiego zboża, a zarazem działanie na korzyść Rosji. Zostało to powszechnie odebrane jako krytyka głównie pod adresem Polski.

– Porównania Polski do Rosji, jakie pojawiły się w ostatnich dniach w wypowiedziach ukraińskich polityków są dla społeczeństwa polskiego niezwykle obraźliwe. Prowadzą one do głębokiego przeorania polskiej świadomości dotyczącej Ukrainy i Ukraińców – zaznaczył w czwartek szef MSZ, Zbigniew Rau.

Jak pisaliśmy, w wywiadzie dla RMF FM poseł i jeden z liderów Konfederacji, Krzysztof Bosak powiedział, że należy natychmiastowo obciąć świadczenia socjalne, jak 800+ czy kredyty 2 proc., dla posiadaczy ukraińskich paszportów.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

PODARUJ ZNICZ NA KRESY – XVII EDYCJA 2023

SERDECZNIE ZAPRASZAMY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA, UCZNIÓW I NAUCZYCIELI ŚLĄSKICH PŁACÓWEK EDUKACYJNYCH, PŁACÓWKI KULTURALNE, ORGANIZACJE SAMORZĄDOWE, ŚLĄSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I STOWARZYSZENIA DO UDZIAŁU W XVII EDYCJI ANCH

PODARUJ ZNICZ NA KRESY

W XVII edycji naszej akcji chcemy zebrać i zapalić znicze na opuszczonych grobach naszych Rodaków pochowanych na starych, kresowych nekropoliach w Borysławiu, w Drohobyczu, we Lwowie, w Rudkach i w Stryju oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim. Kontynuujemy również opiekę nad opuszczonymi polskimi grobami na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Niech światło zebranych zniczy zapłonie na polskich grobach dając świadectwo naszej pamięci o Polakach, których ciała pozostały na ukończonych Kresach na zawsze!

W sprawie zbiórki zniczy prosimy o kontakt:
☎ 501 459 655 lub e-mail: swokatowice@email.com
FINAL ZBIÓRKI: 17 PAŹDZIERNIKA 2023R.

Współpracownicy: **ZYCIE BYTOMSKIE**, **KURIER GALICYJSKI**, **PAI**

dwudziesty trzeci tom „Rocznika Lwowskiego”, wydanego w Warszawie, wśród materiałów którego ukazał się jego artykuł pt. „Wojna rosyjsko-ukraińska XXI wieku w oczach naocznego świadka i jej znaczenie dla Ukrainy i Europy (część I)”.

– To właśnie strona polska – zaznaczył Andrzej Amons – już w drugim miesiącu wojny zwróciła się do mnie jako naocznego świadka tych strasznych wydarzeń i jako mieszkańca Kijowa z prośbą o napisanie artykułu o wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Tematem publikacji było zobrazowanie wojny rosyjsko-ukraińskiej z punktu widzenia zwykłego obywatela, a także naukowe i prawne interpretacje tej definicji w toczącej się dziś wojnie. Analiza już ponad trzy miesiące trwającej wówczas rosyjskiej inwazji pozwoliła mi napisać ten artykuł, który ukazał się w przedstawianej książce. Chcę też z głębi serca podziękować Polskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej za okazane współdziałanie.

W prezentacji w trybie online uczestniczył także redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego” dr Krzysztof Smolana, który w słowie wstępnym opowiedział o historii powstania wydania oraz wyznał:

– Oddając w ręce czytelników kolejny numer „Rocznika Lwowskiego”, muszę zaznaczyć, że jego zawartość jest inna niż planowaliśmy. Dzień 24 lutego 2022 roku zmienił wszystko. Agresja dokonana przez putinowską rosję, zmusiła nas do zmiany zawartości niniejszego tomu. Nie mogliśmy pozostać obojętni wobec krwi, cierpienia ludzi, rannych, torturowanych, wywożonych i uchodzących, tracących wszystkich i wszystko... Moskiewskie twierdzenia, że Ukrainę stworzył Lenin, że Ukraińcy to tylko część narodu rosyjskiego, spowodowały, iż musieliśmy podjąć próbę przeciwstawienia się moskiewskim kłamstwom, ale i przypomnieć niektóre fakty i wydarzenia z przeszłości kresów południowo-wschodnich... Postanowiliśmy również udostępnić nasze tamy kolegom historykom z Ukrainy. W nawale tragicznych wydarzeń często zapominamy, że straty ponosi również nauka ukraińska, że niszczone jest kultura, sztuka...

Autorem drugiej przedstawionej na prezentacji książki jest Andrzej Amons. To jego kolejna praca badawcza dotycząca zbrodni katyńskiej i masowych represji politycznych na Ukrainie, wnikliwie przedstawiony materiał o represjonowanych na Kijowszczyźnie obywatelach, żołnierzach, ofiarach stalinowskiego reżimu, spoczywających w nieoznaczonych grobach na terytorium Lasu Bykowniańskiego i w wielu innych jeszcze miejscach Ukrainy, często o tych, którzy przez długie dziesięciolecia zostali zapomniani.

W książce tej przedstawione są poszczególne publikacje, a także zdjęcia rzeczy osobistych, monet, pieczęci, dewocjonaliów religijnych, jak też różnorodnych przedmiotów znalezionych w bezimiennych pochówkach aresztantów kijowskich więzień rozstrzelanych na podstawie pozasądowych decyzji radzieckich organów ścigania z okresu lat 1937–1941. Ciała tych ofiar zostały potajemnie pochowane wówczas na terytorium terenu specjalnego NKWD w pobliżu miejscowości Bykownia.

Przedmioty te są dowodami rzeczowymi w sprawach o uśmierconych, jak też świadczą o masowych politycznych operacjach represyjnych NKWD przeciwko narodowi Ukrainy w okresie rządów stalinowskich.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Rozważania o stosunkach polsko-ukraińskich

Polacy i Ukraińcy – dwa narody, istniejące obok siebie przez stulecia. W ich stosunkach bywało różnie, ale jak świadczy historia – gdy walczą ze sobą, wygrywa trzeci. Spróbuję krótko prześledzić główne momenty stosunków polsko-ukraińskich w XX i na początku XXI wieku.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Polska obecność na terenach współczesnej Ukrainy datuje się od XIV w., po przejściu tych terenów przez koronę polską. Od tej chwili polski żywioł miał istotny wpływ na życie mieszkańców na terenach obecnej Ukrainy. Pod koniec XVIII w. I Rzeczpospolita przestała istnieć, co doprowadziło do utraty przez Polaków państwowości. Jednak idea niepodległości żyła w sercach kolejnych pokoleń.

Z czasem Polacy zrozumieli, że na chaosie, który powstał w Europie po wybuchu I wojny światowej i rewolucji w Rosji, mogą skorzystać. Przywódca walki o niepodległość Polski Józef Piłsudski pragnął maksymalnie poszerzyć ziemie Polski. Wschodnia Galicja znalazła się w obrębie władz Warszawy po 10 miesiącach wojny Polski z ogłoszoną we Lwowie 13 listopada 1918 r. Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową.

Do planów Piłsudskiego wchodziło nie tylko odrodzenie państwa polskiego, ale utworzenie „Międzymorza” – federacji wschodnioeuropejskich państw od Bałtyku po Ukrainę, których polityka byłaby pod wpływem Polski. Miała tu powstać swego rodzaju strefa buforowa pomiędzy Polską i Rosją, z którą walczył przez całe swe życie i którą uważał za głównego wroga polskiej idei narodowej – niezależnie od ideologicznego zabarwienia.

Te rozważania, najprawdopodobniej, zmotywowały Piłsudskiego do podpisania umowy z przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej Symonem Petlurą, walczącym wówczas z bolszewikami. Polacy z Ukraińcami odbili kontrofensywę Armii Czerwonej, która dotarła do Warszawy, ale zabrakło im sił do odnowienia Rzeczypospolitej w granicach 1772 r., jak wielu marzyło. Pokój Ryski podzielił pomiędzy Polską i bolszewicką Rosją tereny sporne. Lwów i Galicja znów znalazły się w Polsce, wywołując tym samym niezadowolenie działaczy ukraińskiego ruchu narodowego, pragnących własnego państwa. Jednak większa część terenów Ukrainy znalazła się



UDZIAŁ PREZYDENTA UKRAINY W OTWARCIU POLSKO-UKRAIŃSKICH KONSULTACJI MIĘDZYNARODOWYCH, 1 CZERWCA 2022 R.

od panowaniem bolszewickiej Rosji. Jak podkreślają historycy A. Szarij i J. Szymow: „Program Piłsudskiego pozostał niewykonany: zamiast federalcyjnego zjednoczenia narodów Europy Wschodniej na mapie Europy zjawilo się wielonarodowe państwo, które upodobało sobie hasło „Polska dla Polaków” i asymilację mniejszości narodowych”.

Taka polityka narodowościowa prowadziła II Rzeczpospolitą w wielu przypadkach do ciemnego kąta. Ze strony radykalnie nastawionej części Ukraińców nie było chęci pójścia na kompromis z Polakami. Atmosferę pogorszyła odmowa nadania obiecanej autonomii Galicji. OUN, powstała w 1929 r., rozpoczęła działalność terrorystyczną. W 1930 r. polski rząd odpowiedział represjami przeciwko ludności ukraińskiej, pacyfikując niektóre okolice. Nie były też idealne stosunki władz polskich z innymi mniejszościami – Żydami, Niemcami czy Białorusinami.

Szerokim echem rozeszła się wieść o przygotowanym przez OUN morderstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w 1934 r. Wywołało to, z jednej strony, dodatkowe represje – powstał obóz w Berezie Kartuskiej. A z drugiej – Polskie władze nie mogły ignorować już „kwestii ukraińskiej”, nabyła ona bowiem rozgłosu międzynarodowego, zaś popularność OUN wśród Ukraińców w Polsce zaczęła rosnać.

Oprócz kłopotów wewnętrznych, Polsce zaczęli

zagrozić również wrogowie zewnętrzni: Niemcy i ZSRR. Warszawa starała się utrzymać z tymi sąsiadami stosunki neutralne, nie zbliżając się z żadnym z nich. Rząd polski podpisał umowy o sojuszu z Paryżem i Londynem. Jednak w sytuacji decydującej, gdy III Rzesza 1 września 1939 r. zaatakowała Polskę, nie spełniły one swego zadania. Po tym, jak 17 września przez wschodnią granicę Rzeczypospolitej przeszły oddziały Armii Czerwonej (zgodnie z paktem Ribbentrop – Mołotow), czwarty rozbiór Polski stał się faktem dokonany. Bohaterstwo Wojska Polskiego, w szeregach którego walczyli również Ukraińcy, nie uratowało państwa – siły były zbyt nierówne. W wyniku tego faktu około 6 mln obywateli II Rzeczypospolitej stało się ofiarami nazistów i sowietów.

Niestety, wewnętrzne problemy miały swą krwawą kontynuację. W warunkach okupacji niemieckiej rozpoczęła się walka pomiędzy polskimi i ukraińskimi podziemnymi zgrupowaniami – ugrupowaniami o orientacji poniemieckiej, prosovietkiej i prozachodniej. Ta walka Polaków i Ukraińców nabrała straszliwych cech: jedynie na Wołyniu zginęły dziesiątki tysięcy cywilnych Polaków.

Istotnie i najbardziej zmieniła demografię Galicji II wojna światowa. Deportacja ludności polskiej w latach 1944–1946 odbywała się pod presją stalinowskiego aparatu represyjnego. Rozpoczęła się ona na

podstawie podpisanej 9 września 1944 r. w Lublinie pomiędzy rządem ZSRR i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego „Umowy o ewakuacji ukraińskiej ludności z terenów Polski i obywateli polskich ZSRR do Polski”. Trwała ona od 10 października 1944 r. do 15 września 1946 r. Polaków zmusiły do opuszczenia swoich ziem złożone realia życia w totalitarnym reżymie ZSRR. Decyzje przyspieszały represje ze strony władz – areszty, likwidacja polskiego szkolnictwa, prześladowanie kościoła katolickiego. Z Polski na Ukrainę wieziono jednocześnie ludność ukraińską.

W kwietniu – lipcu 1947 r. miała miejsce operacja „Wisła”, polegająca na przymusowym wysiedleniu przy pomocy wojska ZSRR, Polskiej Ludowej i Republiki Czeskiej Ukraińców z Łemkowszczyzny, Nadsania, Podlasia i Chełmszczyzny na Ziemię zachodnie i północne nowego socjalistycznego państwa polskiego.

Tak wysoką cenę zapłacono za osiągnięcie narodowej jednorodności dawnych kresów wschodnich imperium Habsburgów. Swobodnie i publicznie zaczęto dyskutować o trudnych kwestiach historycznych dopiero po upadku reżymów komunistycznych w Polsce i na Ukrainie.

W 1990 r. Senat RP uchwalił rezolucję, potępiającą akcję „Wisła”. Z czasem z takimi oświadczeniami wystąpili prezydenci Polski i Ukrainy. Kroki w kierunku pojednania wykonała również strona ukraińska.

W wypowiedziach warszawskich polityków znów obecnie słychać o idei „Międzymorza”. Polska utrzymuje ścisłe kontakty z państwami bałtyckimi, stanęła po stronie ukraińskich sił prozachodnich. Atak Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. postawił kwestię istnienia niezależnego państwa ukraińskiego. Polska, nie wahając się, wsparła pomocnym ramieniem swego sąsiada. Nadaje wszelką możliwą pomoc, jak było to w 1920 r. Wprawdzie dziś oprócz Polski Ukrainę wspiera cały cywilizowany świat.



WYSIEDLANIE UKRAIŃCÓW W CZASIE AKCJI „WISŁA”, KWIECIEŃ 1947 R.

Niemiecka napaść na Polskę w 1939 r. spowodowała ogromne straty wojenne

Działania wojenne spowodowały ogromny spadek liczebności Rzeczypospolitej. Państwo polskie w ciągu 7 lat utraciło aż 11,4 mln obywateli. To największe straty osobowe w stosunku do całkowitej liczby ludności wśród wszystkich państw Europy. Podobnie przedstawia się kwestia strat materialnych – czytamy w „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”. Dokument został upubliczniony dokładnie rok temu.

Raport powstał dzięki pracy Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej oraz grona niezależnych ekspertów. W sumie nad raportem przez pięć lat (2017–2022 r.) pracowało 33 przedstawicieli polskiej nauki oraz sporządzono 10 zewnętrznych recenzji tego dokumentu.

Raport przedstawia straty polskie poniesione na skutek niemieckiej agresji. Obejmuje kilka obszarów, w tym m.in. straty demograficzne czy materialne. Opisuje, jak Niemcy w sposób zorganizowany eks-terminowali ludność na okupowanych terenach, a także intensywnie eksploatowali polskie społeczeństwo, np. poprzez pracę przymusową, co także doprowadziło do tysięcy zgonów.

Z raportu wynika, że:

- Polska w ciągu 7 lat (1939–1946) utraciła aż 11,4 mln obywateli, przy czym straty ludności Polski spowodowane wyłącznie działalnością państwa niemieckiego i jego organów wyniosły 5,2 mln obywateli państwa polskiego;
- wartość strat zadanych Polsce przez Niemcy została oszacowana na 6 bilionów 220 miliardów 609 milionów PLN (straty osobowe, materialne, w zakresie dóbr kultury i sztuki, bankowe i ubezpieczeniowe, straty Skarbu Państwa);
- wojna cofnęła Polskę w rozwoju o 20 lat.

Dlatego Polska ma pełne prawo domagać się zadośćuczynienia od Niemiec za straty poniesione w wyniku wojny i okupacji. Zwłaszcza że inne kraje w mniejszym stopniu dotknięte wojenną pożogą takie środki już otrzymały. Na przykład Grecja, która już w 1960 roku dostała na mocy dwustronnej umowy 115 milionów marek zadośćuczynienia.

Straty ludzkie, a więc i te, które z tych strat wynikały, zostały wyliczone dla całego obszaru przedwojennej Polski, a więc obejmującego również teren za Bugiem. Warto również



pamiętać, iż niemiecka agresja pociągnęła za sobą zbrojną napaść Związku Radzieckiego na nasz kraj (17 września 1939 r.). Te zsynchronizowane działania wynikały z podpisanego 23 sierpnia tego roku paktu Ribbentrop-Mołotow, w którym znalazł się zapis o podziale Polski na strefy wpływów: niemiecką i radziecką. Na skutek wojny Polska utraciła Kresy. Przesunięcie polskich granic dalej na zachód nie zrekompensowało tej straty: przed wojną powierzchnia naszego kraju liczyła 389,7 tys. km², po wojnie już tylko 312,5 km².

W 1939 roku nasz kraj liczył 35,1 mln obywateli, w 1946 roku zaś – zaledwie 23,9 mln. Państwo polskie w ciągu 7 lat utraciło aż 11,4 mln obywateli. Z tego 5,2 mln zostało wymordowanych na skutek polityki niemieckiej. Reszta albo wyjechała z kraju, albo została za wschodnią granicą. Niemcy szczególnie prześladowali polską inteligencję oraz wszelki, tzw. element przywódczy – działaczy społecznych, nauczycieli, duchownych katolickich i rabinów, prawników i lekarzy. Ocenia się, że tylko w latach 1939–1940 zabili około 100 tys. osób ze wspomnianych powyżej grup. Niemcy się obawiali, że polscy inteligenci będą przeciwdziałać germanizacji podbitych terenów.

Niemcy szczególnie prześladowali polskich obywateli pochodzenia żydowskiego. Zaplanowali ich celową eksterminację w niemieckich obozach koncentracyjnych wzniesionych na terenie naszego kraju. Takie nazwy, jak: Auschwitz czy Treblinka, są do dziś symbolami niemieckiego bestialstwa.

Co więcej, 590 tys. polskich obywateli zostało inwalidami w wyniku bezpośrednich działań wojennych, przetrzymywania w obozach koncentracyjnych czy eksperymentów pseudomedycznych przeprowadzanych tam przez niemieckich lekarzy.

Na tzw. roboty do Niemiec, nie będące niczym innym niż zwykłym niewolnictwem, wywieziono z Polski ponad 2,1 mln osób. Dały one niemieckiej gospodarce prawie 5 milionów darmowych roboczolát. Wśród firm, które wykorzystywały niewolników z Polski, można wymienić m.in. Bayer, Audi, BMW, Heinkel, Opel, Hugo Boss, IG Farben czy Deutsche Bank.

Równocześnie odebrano rodzicom i wywieziono do Niemiec w celu germanizacji 196 tys. polskich dzieci. Po wojnie udało się odzyskać tylko ok. 30 tys.

Straty osobowe, czyli 5,2 mln polskich obywateli, którzy stracili życie na skutek działań wojennych, stanowią blisko 77 proc. wszystkich utraconych przez Polskę na skutek II wojny światowej zasobów. Zostały one wycenione w raporcie na sumę 4 bilionów 787 mld PLN.

Jak uzyskano tą sumę? Założono, że średnio jedna osoba byłaby w stanie zarobić w trakcie całej swojej aktywności zawodowej (w płacach z 2021 r.) prawie 822 tys. złotych. Do tego dolożono utracone wyngrodzenia Polaków, którzy co prawda przeżyli II wojnę światową, ale zostali okaleczeni.

Drugim do wielkości kwoty pieniężnej punktem, w którym Polska poniosła uszczerbek za sprawą Niemców, są straty materialne. Obejmują one zniszczenia budynków mieszkalnych

i niemieszkalnych w miastach i na wsiach, obiektów zabytkowych, sakralnych i technicznych, np. na kolei. W tym przypadku uwzględniono szkody poniesione w energetyce, przemyśle i rzemiośle, jak również rolnictwie. O tym, jak ważny jest to punkt na liście krzywd wyrządzonych przez Niemców Polsce, świadczą zdjęcia obróconej w ruinę powojennej Warszawy. Morze gruzów, za które Niemcy nigdy nie zapłacili.

Całość strat materialnych poniesionych w latach 1939–1945 to 797 mld 398 mln PLN.

Ważnym elementem polskich strat wojennych są obiekty kultury. Straty poniesione przez Polskę w tym obszarze są nieporównywalne ze zniszczeniami, jakich Niemcy dokonali w innych podbitych państwach. „Należy pamiętać, że konwencja haska z 1907 r. bezwzględnie zakazywała okupantowi zajmowania, niszczenia i umyślnego zmniejszania wartości zabytków i dzieł sztuki, niezależnie od tego w czyim były posiadaniu” – czytamy w „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”.

Wśród zabytkowych obiektów zniszczonych przez Niemców należy wspomnieć chociażby symbol polskiego samostanowienia – Zamek Królewski w Warszawie. Z polskich zbiorów zniknęło też arcydzieło malarstwa renesansowego „Portret młodzieńca” Rafaela Santi.

Straty wojenne w dobrach kultury wyceniono na 19 miliardów 310 mln PLN.

Również w dziedzinie bankowości i ubezpieczeń poniesiliśmy ogromne straty na

skutek napaści Niemiec na nasz kraj. Przed wojną w Polsce sprawnie działała sieć instytucji kredytowo-oszczędnościowych. Ich aktywa wyceniano na dziesiątki miliardów przedwojennych złotych. Na terenach, które w trakcie wojny zostały wcielone do III Rzeszy (głównie zachodnia część przedwojennej Polski – Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Katowice), całość majątku polskich banków oraz instytucji finansowych została skonfiskowana. Natomiast w Generalnym Gubernatorstwie (Warszawa, Kraków, Kielce, Lublin) Niemcy utrzymali część systemu, ale pozostawiono jedynie te organizacje, których działalność mogła służyć niemieckiej gospodarce wojennej. Podobnie przedstawiała się sytuacja instytucji ubezpieczeń społecznych. Na terenach wcielonych do Rzeszy zostały pozbawione aktywów, natomiast w Generalnym Gubernatorstwie ich aktywa zostały zamrożone, co uniemożliwiło czerpanie z nich dochodów.

Ocenia się, że w sumie, w wyniku napaści i okupacji niemieckiej polskie instytucje finansowe i ubezpieczeniowe straciły 124 mld 125 mln PLN.

Ważnym elementem szkód, jakie państwo polskie poniosło na skutek niemieckiej napaści, są straty Skarbu Państwa. Warto sobie uświadomić, że Niemcy przejęli funkcjonujący wcześniej w Polsce system fiskalny i już w 1939 roku zaczęli ściągać zaległe podatki, a potem regularnie je pobierać, podnosząc przy tym stawki i wprowadzając nowe obciążenia. Uzyskane w ten sposób pieniądze finansowały niemieckie działania wojenne, w tym eksterminację Polaków. Służyła temu również działalność funkcjonującego w Generalnym Gubernatorstwie Emissionbank in Polen, który emitował używane tam pieniądze.

Straty, jakie Skarb Państwa poniósł z tytułu tej działalności, wyceniono na kwotę 492 miliardów 811 mln PLN.

„Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”, to nie tylko dokumentacja szkód jakich doznało państwo polskie, ale również próba zwrócenia uwagi społeczności międzynarodowej na nierozwiązane do tej pory kwestie. Wiele państw uzyskało już odszkodowania od Niemiec za II wojnę światową, Polska jeszcze nie. Nigdy się ich nie zrzekliśmy, a Niemcy wciąż unikają odpowiedzialności. Dobrym rozwiązaniem byłaby w tym przypadku umowa bilateralna (dwustronna) zawarta przez rząd Polski i Niemiec, która raz na zawsze rozwiązałaby kwestię odszkodowań.

Jak pingwiny w Gródku gościły i o przyjaźni polskich i ukraińskich polarników



SLUŻBA PRASOWA NANC

JEWHEN DYKYJ I WOSKOWA FIGURA S. WINOGRADZKIEGO

Wystawy, odbywające się w prowincjonalnych muzeach, są imprezami wyłącznie lokalnymi. Ale wydarzenie, które chcę opisać, w swoim kształcie i rezonansie stało się rzadkim wyjątkiem.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Wystawa fotograficzna „Ukraina w Arktyce: badania i niezłomność”, zorganizowana przez Narodowe Centrum Arktyczne (NANC), a poświęcona jubileuszowi 160-lecia znanego akademika Wołodymyra Wernadzkiego, imieniem którego nazwana jest ukraińska stacja arktyczna, otwarta w „G-Museum” w Gródku Podolskim, może być uważana za ogólnonarodowe wydarzenie.

Przede wszystkim – przedstawiono tu 27 wspaniałych fotogramów, ilustrujących pracę ukraińskich polarników i piękno lodowego kontynentu i jego przyrody. Zdjęcia są nieprawdopodobne! Po drugie – była to swego rodzaju premiera, bowiem ekspozycja została odnowiona i uzupełniona. Poprzednią demonstrowano w siedzibie Rady Najwyższej Ukrainy, w siedzibie Komisji Europejskiej w Brukseli i w Helsinkach (Finlandia). Natomiast mieszkańcy Gródka i goście miasta stali się jej pierwszymi, „zwykłymi” widzami. W planach jest pokazanie tej wystawy na całej Ukrainie. Kolejnym miastem będzie Zaporozże.

Arktyczne kolaże fotograficzne prezentował znany ukraiński uczonec i wojskowy, dyrektor NANC, Jewhen Dykyj. Ukraińcom znany jest lepiej jako ekspert, komentujący wydarzenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wielu oglądało jego wywiady w telewizji i na YouTube.

Start nowej ekspozycji w Gródku Podolskim, którego ludność nie przewyższa półtorej tysiąca osób, wybrany został z kilku przyczyn. Główna – to samo „G-Museum” – chyba najbardziej współczesne i najbardziej modernistyczne muzeum na Ukrainie (nie każde centrum obwodowe, a nawet sam Kijów, może się takim pochwalić). Podkreślił to Jewhen Dykyj na ceremonii otwarcia wystawy.

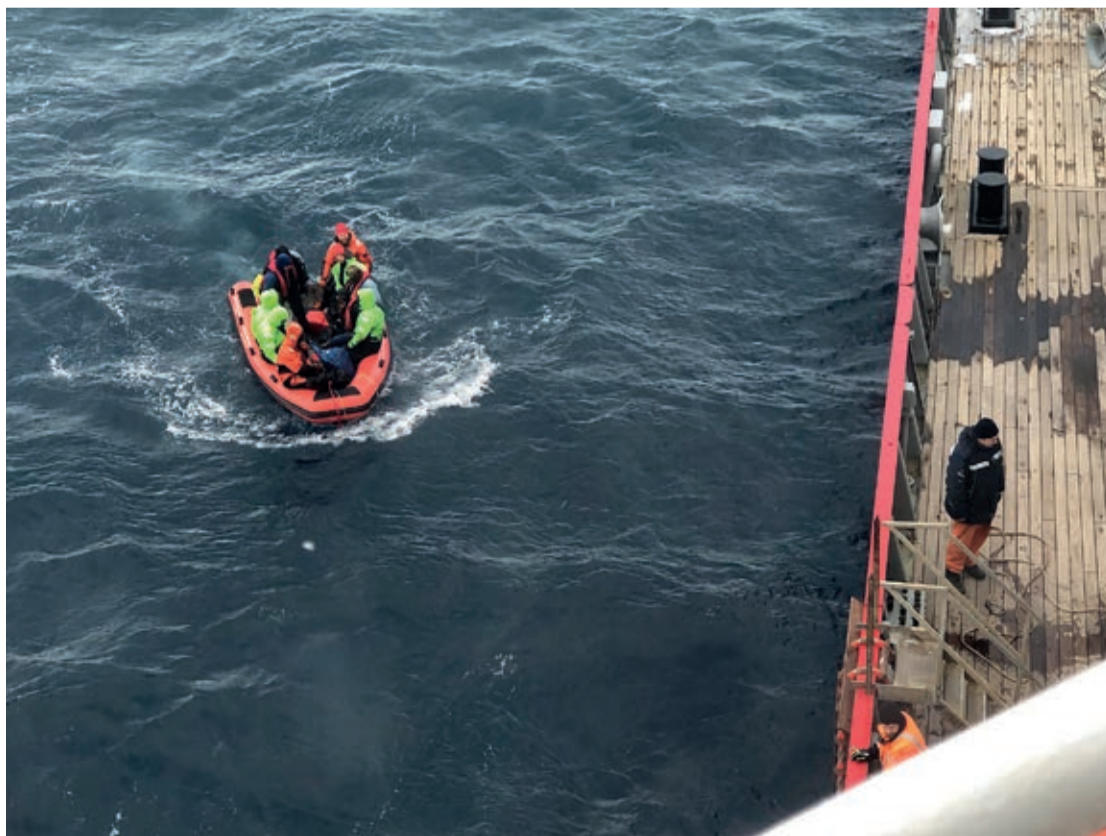
– To, że pierwsza prezentacja odświeżonej wersji wystawy odbywa się właśnie w „G-Museum” – jest bardzo symboliczne, bowiem przyszła Ukraina będzie państwem modernistycznym, głęboko zintegrowanym w globalny świat, i G-Museum zarówno jak stacja „Wernadzki” są małutkimi kamyczkami tej przyszłej Ukrainy – zaznaczył Jewhen.

Czas otwarcia wystawy też wybrany został nieprzypadkowo. Był to swego rodzaju prezent dla ukraińskich polarników

mieszkańcom Gródka z okazji Dnia miasta. Oprócz tego w „G-Museum” przebiegały dni Serhija Winogradzkiego, uczonego mikrobiologa o światowej sławie. Był on nie tylko przyjacielem Wernadzkiego, ale i jego towarzyszem.

Serhij Winogradzki uważany jest za patrona i talizman „G-Museum”. Poświęcono mu całą ekspozycję, której głównym elementem jest odtworzone jego laboratorium w Instytucie Pasteura w Brie-Comte-Robert we Francji i jego woskowa figura. Z Gródkiem Podolskim Winogradzki był ściśle powiązany, tu znajdował się jego rodowy majątek i tu pracował w latach 1905–1917. Wystawa była wyrazem szacunku współczesnych mieszkańców miasta dla swego wielkiego rodaka.

Ceremonię otwarcia planowano maksimum na pół godziny, ale rozciągnęła się na dobre półtorej. Ludzie po prostu nie chcieli puścić interesującego



DESANT POLSKICH POLARNIKÓW Z POKŁADU „NOOSFERA”



SLUŻBA PRASOWA NANC

POLSKA I UKRAIŃSKA FLAGA NA MASZCIE LODOŁAMACZA „NOOSFERA”

i charyzmatycznego Jewhena. W czasie swego wystąpienia i w rozmowach z widzami Jewhen wiele opowiadał o praktycznym i politycznym znaczeniu badań polarnych dla przyszłości całego świata. Podkreślił między innymi, że badania polarne i oceaniczne, które prowadzone są na stacji „Wernadzki”, są ważne nie tylko dla nauki, ale przede wszystkim ukazują miejsce Ukrainy w świecie – kraje „drugiego” i „trzeciego” świata takich badań nie prowadzą. Naturalnie, nie obeszło się bez opowieści o interesującym

i nasyconym życiu polarników i o dokuczliwych i bezczelnych pingwinach – bo jakaż to Arktyka bez tych grubiotkich ptaków, które stały się jej symbolem. Poruszano również bolesny temat wojny i funkcjonowania stacji w takich warunkach. Tu wspominał Jewhen „bojowych pingwinów” – polarników dziś walczących w szeregach ZSU.

– Wielu naszych chłopaków jest na wojnie. Niektórzy już swoje odwojowali, wrócili i znów biorą udział w ekspedycjach. Na przykład kierownik naszej stacji Bogdan Hawryluk, który w 2021 roku pracował w 27 ekspedycji, po powrocie z Antarktydy zgłosił się do wojska. Walczył rok i po dwóch dniach w domu wyruszył w swoją kolejną roczną ekspedycję na stację „Wernadzki”.

Kierownik Centrum arktycznego zauważył, że ta wojna przewróciła wszystko do góry nogami. Przedtem na Ukrainie martwiono się, jak bliscy dają sobie radę wśród lodów. A dziś – na odwrót – polarnicy przeżywają, jak tam ich rodziny i przyjaciele czują się wśród rosyjskich ostrzałów.

Na otwarcie wystawy przyszło ponad sto osób. Dla dawnego centrum rejonu jest to bardzo wiele. Była to właściwie najbardziej liczna impreza w murach „G-Museum” – przyszły małe dzieci i osoby starsze, dobiegający bez mała setki.

Najmłodszy widzowie prawie zakochali się w wesołym, pełnym kolorytu brodaczu, który opowiadał tyle ciekawych

SLUŻBA PRASOWA NANC

rzeczy. Ten, kto widział Jewhena w telewizji, nawet nie wyobraża sobie, że ma tyle charyzmy. Ze swej strony, pracownicy Centrum Polarne przeprowadzili dla uczniów quiz z nagrodami w postaci widokówek ze zdjęciami z południowego kontynentu. Dzieci odpowiadały na wszystkie pytania i nawet na tak podstępne, jak: „Dlaczego białe niedźwiedzie nie jeżdżą pingwinów?”. Przecież w kreskówkach białe niedźwiedzi i pingwiny sąsiadują ze sobą, a faktycznie mieszkają na przeciwnych biegunach planety.

Wystawa znalazła się w mieście z inicjatywy władz samorządowych i Wydziału kultury, którego kierownikiem jest Oleg Fedorow i to on wykonał całą pracę przygotowawczą. Rzecz jasna, przy wsparciu pracowników „G-Museum”. Nawet już po opuszczeniu wspaniałej wystawy gościnnego podolskiego miasteczka, w Gródku pozostał materiałna częśćka Antarktydy – pracownicy Centrum podarowali do kolekcji muzeum komplet odznak uczestnika kilku kolejnych ekspedycji. Do muzeum trafiła też unikalna odznaka „Bojowego Pingwina” – z którą dawni polarnicy walczyli dziś z rosyjskim agresorem.

Polsko-ukraińskie polarne braterstwo

Mając okazję rozmowy z tak kolorystyczną postacią, jak



DMYTRO POLUCHOWYCH

Jewhen Dykyj, zainteresowałem się współpracą polskich i ukraińskich polarników. W Antarktydzie działają całoroczne stacje polarne 30 państw i wszyscy tak czy inaczej są w kontakcie. Ostatnio tylko Rosjan ignoruję.

Okazuje się, że z polskimi kolegami są nie tylko kontakty, ale ścisła współpraca i przyjaźń. Ukraina i Polska okazały się sąsiadami nie tylko w Europie. Na Antarktydzie pomiędzy stacjami „Akademik Wernadzki” i „Henryk Arctowski” jest odległość około 400 km. Trzeba wiedzieć, że odległości w tych bezludnych szerokościach polarnych oceniane są inaczej niż zazwyczaj. I tu warto przytoczyć anegdotę: „Gdy zapytano pewnego polarnika, jak daleko mieszka jego sąsiad, odpowiedział: - Niedaleko, jedynie trzy dni jazdy saniami!”.

Oczywiście, czasy Amundsen na dawno już minęły i na południowym kontynencie na psich

zaprzęgach nikt już nie jeździ. Od stacji „Wernadzki” do „Arctowskiego” jest jeden dzień drogi statkiem. Ale w skali Arktyki to tyle, co mieszkać na jednym piętrze w bloku. Pan Dykyj opowiedział, jak układa się współpraca z polskimi kolegami w ciągu ostatnich dwóch lat. Szczególnie, po tym, jak Ukraina w przededniu 30-lecia swej Niezależności kupiła od Wielkiej Brytanii naukowy statek-lodołamacz „James Clark Ross”. W październiku 2021 r. odbyło się uroczyste poświęcenie statku, któremu nadano nazwę „Noosfera” – termin ten pochodzi z jednej z prac Wołodymyra Wernadzkiego. Na wiosnę 2022 r. polskie Centrum Arktyczne podpisało umowę o wykorzystaniu statku, zamurowanego czasowo w Kapsztadzie (Republika Południowej Afryki), do przewozu zaopatrzenia i polarników na polską stację „Arctowski”. Umowa jest podpisana na 4 lata.



DMYTRO POLUCHOWYCH

UCZNIOWIE SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ SPREZENTOWALI JEWHENOWI OBRAZ, KTÓRY ON OBIECAŁ PRZEKAZAĆ NA STACJĘ „WERNADZKI”

– Dosłownie w tydzień po wybuchu agresji rosyjskiej polscy koledzy zapytali, czy ukraiński lodołamacz nie mógłby obsługiwać i ich stację – opowiada Jewhen. – Wcześniej korzystali oni z okrętów rosyjskich, ale w obecnych warunkach nie chcą im płacić. Polacy też odesłali „rosyjski okręt” w wiadomym kierunku.

„Noosfera” nie jest zwykłym statkiem towarowo-pasażerskim. Przede wszystkim jest to statek badawczo-naukowy. Polska i ukraińska strony uzgodniły wspólne korzystanie z jego możliwości w badaniu wód Południowego Oceanu. Oprócz tego, po wybuchu wojny, Polska stała się dla ukraińskich polarników swego rodzaju „wrotami do Arktyki”. Dla lotnictwa cywilnego przestrzeń

powietrzna Ukrainy jest zamknięta i cały kontakt lotniczy odbywa się z lotnisk naszych sąsiadów.

– W tym trudnym czasie Polska okazuje Ukrainie niewiarygodne wsparcie. Dzięki polskiemu programowi arktycznemu mogliśmy przewieźć na „Wernadzkiego” uczestników 27 i 28 ekspedycji – podkreślił kierownik NANC. – Ich stacja „Arctowski” leży po drodze do naszego „Wernadzkiego” z Chile, na wyspę King Georg, która jest punktem pośrednim dla statków płynących przez najbardziej burzliwą Cieśninę Drake’a.

Jak twierdzi Jewhen, współpraca polskich i ukraińskich „pingwinów” (jak żartem mówi o sobie) nadal będzie się wzmacniać i rozwijać.

Naukowiec z Żytomierza – laureatem Nagrody im. Iwana Wyhowskiego

Pod koniec maja 2023 roku w pałacu Tyszkiewiczów-Potockich w Warszawie odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia Nagrody im. Iwana Wyhowskiego.

Jesteśmy dumni i bardzo się cieszymy, że tegorocznym laureatem nagrody została Olga Biłobrowiec – prof. dr hab. Katedry Historii Ukrainy Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. Zainteresowania naukowe laureata dotyczą historii Polaków na Ukrainie drugiej połowy XIX – pierwszej połowy XX wieku, stosunków ukraińsko-polskich oraz konfliktów zbrojnych XX. Nagroda daje możliwość realizacji 12-miesięcznych pobytów naukowych na kolejno odwiedzanych 6 polskich uniwersytetach (Rzeszowie, Łodzi, Poznaniu, Lublinie, we Wrocławiu), gdzie laureatka będzie prowadzić wykłady. Przewidziana jest także praca naukowa, praca w archiwach, bibliotekach oraz udział w konferencjach naukowych.

Z Olgą Biłobrowiec nasza organizacja, Studencki Klub Polski, współpracuje już od wielu lat. Dziękujemy, Pani Olgo, za lata współpracy i z całego serca życzymy Pani udanego pobytu w Polsce, sukcesywnych badań,



zainteresowanych słuchaczy. Wierzmy, że po zakończeniu programu, wróci Pani do wolnej już od wojny Ukrainy!

Jesteśmy szczęśliwi i wdzięczni Polsce, że w tych trudnych dla Ukrainy czasach, w czasach strasznej wojny, nasi naukowcy mają możliwość rozwoju, wymiany doświadczeń i uczestniczenia w różnych programach stypendialnych – dziękujemy!

Nagroda im. Iwana Wyhowskiego została ustanowiona w 2014 roku przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego pod honorowym patronatem

prezydenta RP, w celu honorowania zasług obywateli Ukrainy dla rozwoju nauki, kultury i życia publicznego, kształtowania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie oraz budowania demokratycznej Ukrainy – skierowanej ku Europie, uwzględniającej najlepsze tradycje dawnej Rzeczypospolitej oraz historyczne, współczesne i przyszłe związki Ukrainy z Polską i Europą.

Laureat nagrody z zakresu szeroko rozumianych nauk humanistycznych otrzymuje możliwość rocznego pobytu naukowego na kolejno odwiedzanych sześciu polskich uniwersytetach, gdzie może prowadzić wykłady na tematy związane z historią lub współczesnością Ukrainy i regionu, stosunków polsko-ukraińskich, a także podejmować własne prace archiwalne i badawcze. Staż przy nagrodzie umożliwia ukraińskim badaczom z zakresu szeroko rozumianych nauk ścisłych czteromiesięczny pobyt badawczy na dwóch polskich uniwersytetach. Program finansowany jest solidarnie przez 25 polskich uniwersytetów.

WALENTYNA JUSUPOWA
STUDENCKI KLUB POLSKI
W ŻYTOMIERZU

Przeżycia o. Auksentego

Rektorzy Stanisławowskiego Seminarium Duchownego mieli niebylejaki talent literacki. Jego pierwszy rektor Jeremiasz Łomnicki pozostawił po sobie interesujące pamiętniki, jego następcą Auksenty Bojczuk również je pisał. Pozostawił on interesujące wspomnienia o „pierwszych” sowietach – jak weszli do Stanisławowa i co tu wyprawiali.

IWAN BONDAREW

Mizerni, ale na czołgach

W 1978 r. w nowojorskim czasopiśmie „Ukraińska duchowa biblioteka” ukazały się wspomnienia o. Auksentego Bojczuka „Moje przeżycia pod bolszewikami: 1939-1940”. Autor urodził się w 1888 r. we wsi Iwane Puste w woj. tarnopolskim. W 1913 r. ukończył Stanisławowskie Seminarium Duchowne, a po kolejnych 10 latach został jego rektorem. Na tym stanowisku zastała go II wojna światowa.

„Bolszewicy weszli do Stanisławowa 19.IX 1939. Mieli przyjąć 18, ale pod Niżniowem musieli stoczyć walkę z polskim oddziałem. Dlatego przez jeden dzień w Stanisławowie nie było żadnej władzy” – tak zaczynają się wspomnienia o. Auksentego.

Okresowi bez władzy towarzyszył chaos. W mieście zaczęły się pogromy; Ukraińcy, Polacy i Żydzi zaczęli walczyć ze sobą. Milicja ludowa niewiele pomagała – w ciągu doby zginęło 16 osób. Najbardziej na sowietów czekali Żydzi. Pośród nich szerzyły się słuchy, że Stanisławów zajmą Niemcy, czego oni panicznie się bali. Ale gdy tylko stało się wiadomym, że zza Zbrucza idą komuniści, podniosło to Żydów na duchu. Już 18 września przygotowywali się do powitania czerwonych, ale ci nie przyszli. Następnego dnia Żydzi znów zbrali się w centrum i ustawili się wzdłuż ul. Sapieżynskiej (ob. Niezależności).

„Wszelkie żydostwo wylało z nór Belwederu. Typy, jakich w ciągu 30 lat pobytu w Stanisławowie nigdy nie widziałem, okazy, które można było zobaczyć chyba na jakimś filmie o rozbójnikach. Powyłazili na światło dzienne i czekali z triumfalnym uśmiechem na twarzach na swoich „towarzyszy”... Wszyscy cieszyli się, porzucili swe zajęcia i witali swoich „wyzwolicieli” kwiatami i gorącymi przemowami. Młode Żydki (starzy trzymali się i dotąd trzymają się z rezerwą) wyskakiwali na bolszewickie czołgi i obsypywali żołnierzy kwiatami”.

O. Auksenty pamiętał jeszcze carskich żołnierzy, którzy walczyli tu w czasie I wojny światowej. Porównanie było niekorzystne dla Armii Czerwonej – „mali, chudzi, mizerni, z kamiennym wyrazem twarzy, nie tacy rośli, jak za carskich czasów”.

Mieszkańcy Stanisławowa byli pod wrażeniem techniki



O. AUKSENTY BOJCZUK MIAŁ TALENT PISARSKI

czerwonych. Jeżeli Wojsko Polskie korzystało przeważnie z zaprzęgów konnych, to Moskale mieli w technice przewagę. Wiele czołgów, żołnierze na ciężarówkach, nawet koni wieźli autami – piechotą nikt nie chodził. Wszystkie auta były jednakowe – rosyjskie, marki ZIS. Prawdopodobnie o. Bojczuk interesował się techniką, ponieważ dokładnie zatrzymał się na opisie aut. Zauważył, że ten ZIS był marną kopią amerykańskiego Forda, który składano w ZSRR. Wniosek o jakości techniki był jednoznaczny – „wszystkie motory psa warte!”. O wiele lepsze były limuzyny, na których jeździli przedstawiciele NKWD.

Niebieskie czapki

Bolszewicy przynieśli ze sobą nowe słowa i zakazali używania niektórych starych. Na przykład: nie można było mówić „żołnierz” tylko „czerwonoarmista”. Oficerów w czerwonym wojsku

też nie było. Do ludzi z szarżą zwracano się „komandir”. Wśród nich, szczególnie wśród oficerów politycznych, spotykało się wielu Żydów. To słowo też nie podobało się sowietom i wprowadzili oznaczenie „jewrej”, którego w Galicji nie znano.

Pierwsze rozporządzenia wywieszano na ulicach w trzech językach: po rosyjsku, ukraińsku i po polsku. Przede wszystkim bolszewicy w ciągu 24 godzin nakazali mieszkańcom oddać milicji całą broń, jaką posiadali. Wprowadzili godzinę policyjną: wolno było poruszać się po mieście jedynie do 22:00. Sklepikarze mieli otworzyć sklepy i sprzedawać w cenach, które były przed dwoma tygodniami, czyli przed wojną.

Funkcje magistratu przełożono na Tymczasowy Urząd miasta Stanisławowa. Jego pierwszym przewodniczącym (od 23 września) został tow. Wasyl Czuczuko, były trzeci sekretarz



BISKUP HRYHORIJ CHOMYSZYN NIE CHCIAŁ OPUSZCZAĆ MIASTA

obwodowego komitetu partii w Sumach. Ale długo się u nas nie zatrzymał i w listopadzie przeniesiono go do Łucka.

Kronikarz opisał nowych gospodarzy miasta tak: „Potem (na miejsce Czuczuko – aut.) przyszedł inny. Często ich zmieniało. Wszyscy ubrani byli w jakieś siwo-bure płaszcze i czapki z ostrym szpicem u góry i z czerwoną gwiazdą. Och, ta ich czerwona gwiazda! Jak głęboko wpiła mi się w duszę!...”

Pod „czapkami z ostrym szpicem” o. Auksenty miał na uwadze „budionnowki”, które nosili zarówno wojskowi, jak i cywile. Jednak najbardziej uprzykrzało się mężczyźni w niebieskich czapkach – wojskowych czapkach z niebieskim otokiem. Byli to funkcjonariusze NKWD, których w mieście nazywano GPU-sznikami.

Prędko okazało się, że zwykły czerwonoarmista boi się „niebieskich czapek” nie mniej niż miejscowi. W mieście opowiadano, że NKWD aresztowało własnych żołnierzy, którzy rozmawiali z mieszkańcami miasta i skarżyli się, że w ZSRR jest czarna bieda. Potem ich rozstrzelano pod zarzutem zbezczeszczenia Armii Czerwonej. Dyscyplina w armii trzymała się na strachu przed kulą. Żołnierze przy okazji uciekali całymi grupami. Pogłoski doniosły, że pod Rawą Ruską cała grupa sowieckich oficerów przeszła na stronę Niemiec.

Początkowo czekiści osiedli w gmachu dawnego magistratu – obecnego gmachu głównego

Akademii Medycznej. „Ale tam wszystko zniszczono i zabrudzono, dlatego przeszli do nowej siedziby”. Część z nich zajęła budynek seminarium duchownego, a główne urzędy umieszczono w dawnym sądzie przy ul. Bilińskich (ob. urząd policji i SBU na Sacharowa). Niebawem zaczęto tam regularnie ściągać ludzi na przesłuchania. Jako pierwszych aresztowano polskich sędziów i prokuratorów. Potem przyszła kolej na ukraińskich nacjonalistów. Nocą na dziedzińcu więzienia słychać było strzały karabinowe, a rankiem, nakryte brezentem ciężarówkami coś gdzieś wywoziły. Regularnie przesłuchiowano kapłanów. O. Dobriańskiemu z Zaleszczyk śledczy powiedział wprost: „Głosicie królestwo Boże? A my postaramy się, żebyście tam jak najprędzej się znaleźli!”.

Miasto zapełnili tajni agenci, których werbowano z miejscowych. O. Bojczuk pisze, że było ich około 300 osób. Nawet jedna z sióstr bazyliańek regularnie pisała donosy do GPU. „Ludzie przestali ze sobą obcować, bo nikt nie wiedział z kim rozmawia”.

Pierwsze przeszkanie

W Stanisławowie było wówczas dwóch biskupów: Hryhorij Chomyszyn w bardzo późnym wieku i młodszy jego pomocnik Iwan Latyszewski. Jeszcze przed napaścią sowietów proponowano im wyjazd na Zachód, ale ci postanowili pozostać z wiernymi. Piętrowy pałac biskupa stał przy ul. Lipowej (ob. Szewczenki 16).

Już po kilku dniach sowieci „najechali” biskupa. Początkowo przyszli przedstawiciele związków zawodowych i chcieli zarekwirować samochód. Biskup odpowiedział, że związki zawodowe nie są dla niego autorytetem i wyprosił aktywistów za drzwi. Za godzinę wrócili z czerwonym „komandirem” i miejscowym adwokatem Austerem. Interesujące jest to, że ten przed wojną podał do sądu pewnego jegomościa za to, że ten nazwał go... komunistą. Z przedstawicielami władzy długo targowano się, ale samochód jednak zabrali. Wprawdzie zostawili kwit na 12 tys. dolarów, ale nigdy nie zapłacili.

Na początku października, około 22:00 naprzeciwno pałacowi zatrzymało się kilka aut, z których wyszło około 15 GPU-szników. Zaczęło się przeszkanie. Świadcami były dwie Żydówki z sąsiedniej kamienicy. Pytali o broń i złoto. Czapek nie zdejmowali, w pokojach palili i zaglądali we wszystkie dziury. Kapłani byli trochę podenerwowani, bo mieli schowek na strychu. O. Auksenty wspomina, że w kancelarii parafialnej przechowywano 160 tys. złotych i kosztowne biskupie odznaki. Dzień wcześniej bp. Chomyszyn radził się, gdzie by to schować. Rektor seminarium wziął to na siebie. Na strychu przed tym zmieniano dach i zostało wiele blaszanych rynien. Włożył wszystko do jednej z rynien i rzucił ją na kupę innych. Czekiści nic nie znaleźli, ale wino z piwnicy zabrali.

(cdn.)



PAŁAC BISKUPI PRZY UL. LIPOWEJ

101. Spotkanie Ossolińskie

13 września br. w największej sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) odbyło się kolejne już 101. Spotkanie Ossolińskie. Warto przypomnieć, że Spotkania Ossolińskie odbywają się wspólnym wysiłkiem lwowskiej biblioteki i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu i pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW

Nie zważając na wojnę, do Lwowa przyjechali przedstawiciele ZN im. Ossolińskich – dyrektor dr Łukasz Kamiński oraz dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą. Razem z nimi przybył jeden z prelegentów niniejszego Spotkania Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków z Warszawy. Drugim prelegentem była Lilia Onyszczenko-Szwec, doradczyni prezydenta (mera) miasta Lwowa ds. ochrony środowiska historycznego.

Salę wypełnili przedstawiciele lwowskich środowisk zainteresowanych rozwojem polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej i naukowej. Wśród obecnych byli przedstawiciele polskich towarzystw, działających we Lwowie, dyrektorowie lwowskich muzeów, bibliotek, dziennikarze, krajoznawcy. Na Spotkanie Ossolińskie przybyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Wszystkich zebranych jak zawsze bardzo serdecznie przywitał dr Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka. On też ogłosił temat spotkania oraz przedstawił prelegentów. Do Spotkania Ossolińskiego można było też dołączyć on line i nawet zadawać pytania. Temat Spotkania podyktowała wojna i sytuacja, która zaistniała na Ukrainie wskutek nie tylko walk na froncie, ale też stałych ostrzałów rakietowych wielu miast Ukrainy, również Lwowa. Otóż, temat Spotkania brzmiał: „O odbudowie miast Ukrainy”. Dyskusji na sali towarzyszyła wystawa plenerowa „Miasta-feniksy. Odbudowa po zniszczeniach wojennych”, którą można było obejrzeć przy wejściu do biblioteki im. W. Stefanyka. Została przygotowana przez stołecznego konserwatora zabytków Michała Krasuckiego wraz z Ossolineum. Wystawę otworzyli przedstawiciele ukraińskiej i polskiej instytucji, organizatorzy niniejszego spotkania. Prezentowała ona doświadczenia z odbudowy polskich miast po II wojnie światowej, również z innych części świata, zniszczonych przez działania wojenne. Przykłady ich odbudowy zostały zestawione z projektami odbudowy miast Ukrainy. Wśród przedstawionych

zrealizowanych projektów odbudowy można było zobaczyć projekty odbudowy Warszawy, Wrocławia, Tokio, Coventry, również projekty odbudowy ukraińskich miast Mariupola, Chersonia, Charkowa i nie tylko.

Otwierając Spotkanie dyrektor Wasyl Fersztej przywitał polskich gości i przekazał podziękowania wszystkim Polakom, narodowi polskiemu, przedstawicielom władz za wsparcie Ukrainy w jej walce z wrogiem oraz za wsparcie ukraińskich uchodźców w Polsce: – To wsparcie jest dla nas bezcenne. Dla Ukrainy nie ma innej drogi, jak droga do integracji i współpracy z Europą. LNNB im. W. Stefanyka i Zakład Narodowy im. Ossolińskich podpisały poważne projekty współpracy i mają dalsze plany opracowania nowych wspólnych projektów w celu zachowania wspólnej spuścizny. Bardzo cenimy naszą współpracę, pomoc naszych polskich kolegów. To wszystko dają nam ze szczerego serca, tego nie kupi się za żadne pieniądze.

Dyrektor W. Fersztej ciepło przywitał Onyszczenko-Szwec i powiedział, że jest ona dawnym przyjacielem LNNB im. W. Stefanyka, od początku zaangażowanym w projekty biblioteki. Ze swojej strony dyrektor Ł. Kamiński podkreślił, że wojna nie przerwała współpracy obydwóch instytucji i realizację licznych wspólnych projektów, na przykład projektu digitalizacji czy projektu dotyczącego starych druków XVII – XVIII wieku. Ta praca nad naszym wspólnym dziedzictwem kulturalnym jest ważna nie tylko dla pracowników bibliotek, polskiej i ukraińskiej, lecz dla naszych narodów. Tak samo dla polskiego i ukraińskiego narodu jest bardzo ważna współpraca w sprawie ochrony zabytków kultury i historii, naszego wspólnego dziedzictwa. Właśnie dzisiejsi prelegenci całe swoje zawodowe życie poświęcili ochronie zabytków. Pan M. Krasucki jest inicjatorem powołania Domu Odbudowy Ukrainy. Polskie doświadczenia w powojennej odbudowie miast i dalsze wysiłki polskich konserwatorów związane z odbudową i konserwacją całych zespołów architektonicznych mogą być przydatne



ukraińskim konserwatorom. Gotowi jesteśmy podzielić się naszymi doświadczeniami.

Michał Krasucki ze swej strony powiedział, że już za tydzień po wybuchu wojny na Ukrainie rozpoczął z kolegami działania w sprawie pomocy ukraińskim miastom. Dla wielu było szokiem, że Rosjanie nie mają żadnego szacunku do jakichkolwiek zasad ochrony spuścizny, zabytków historii, kultury, architektury. Rosyjskie bombardowania Charkowa, Chersonia, Mariupola i nie tylko tych miast, udowodniły barbarzyński sposób prowadzenia przez Rosjan tej wojny. Bardzo poruszył nas wszystkich list pani Onyszczenko w tej sprawie do polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i do polskich konserwatorów miejskich. Postanowiliśmy działać szybko. Zorganizowaliśmy spotkanie on line polskich konserwatorów miast, załączyliśmy do tych spotkań ukraińskich konserwatorów.

Nie czekaliśmy na listy z ministerstw kultury (ukraińskiego i polskiego), zbieramy informacje online, bezpośrednio z ukraińskich miast i działamy natychmiast. Omawiamy i działamy w konkretnych sprawach ochrony przed zniszczeniem, zabezpieczenia zabytków, na przykład witraży, rzeźb. Każdy może zobaczyć skutki tych ochronnych działań we Lwowie czy Dnieprze. Ten proces trwa – pomagamy ukraińskim muzeom, obiektom historycznym. Dostarczamy też generatory, osuszacze i nie tylko. W stałym kontakcie

z nami są ukraińscy konserwatorzy z wielu miast, mianowicie ze Lwowa, Kijowa, Charkowa, Łucka, Dniepra i innych miast, znamy na bieżąco ich problemy i gorące potrzeby, wiemy co w każdym konkretnym mieście dzieje. Doświadczenia ukraińskie pomagają nam też sprawdzić i udoskonalić nasz polski system ochrony zabytków, we wszystkich polskich miastach przygotowujemy taką strategię. Dyskutujemy technologiczne sposoby ochrony zabytków, doświadczenia Lwowa w sprawie ochrony rzeźb i witraży są bardzo cenne.

Lilia Onyszczenko-Szwec przez wiele lat zajmowała się i nadal zajmuje się problemami ochrony zabytków kultury i dziedzictwa narodowego. To właśnie ona podała pierwszy sygnał polskim konserwatorom, którzy zakończyli się organizacją platformy odbudowy miast Ukrainy. W dyskusji między innymi powiedziała:

– Temat odbudowy – to nie jest temat przeciętny. Jak będą odbudowane zrujnowane miasta i obiekty? Czy będzie przeważał element rekonstrukcji, czy odbudowane będą zrujnowane miasta na nowo? Jak zachować to co mamy, uratować obiekty, które znajdują się na liście UNESCO, ale zostały trafione rosyjskimi rakietami? W sprawie współpracy z polską stroną mamy pozytywne doświadczenia od 2007 roku, kiedy ruszył wspólny projekt odnowienia Katedry Ormiańskiej, fresków J. H. Rosena. I teraz, z wybuchem wojny, natychmiast odezwali się koledzy z Polski, Instytut „Polonika”. W XXI wieku nikt nie myślał, że będziemy chronić przed rakietami zabytki

pod ochroną UNESCO, ale właśnie taką okazała się realność narzucona nam przez agresora rosyjskiego. W naszych wspólnych działaniach z polską stroną na pierwszym miejscu jest zaufanie i solidarność.

W dyskusji wzięli udział przedstawiciele ukraińskiej i polskiej strony. Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, zapytała o kolejność odbudowy zrujnowanych zabytków. Wojna ciągle trwa. Czy odbudować teraz czy czekać na koniec wojny? We Lwowie szybko odbudowano budynki, w które trafiły rakietami. W tej sprawie władze miejskie i mieszkańcy miały wspólne zdanie. Ale są miasta, na przykład Charków, gdzie zniszczenia są znacznie większe. Co robić – czy zostawiać ruiny, czy odbudować zrujnowane obiekty sowieckiej architektury? Trzeba też upamiętnić tragiczny los zrujnowanych miast i mieszkańców, którzy zginęli. Ale jak to zrobić i kiedy, teraz czy po wojnie?

Budynki mieszkalne trzeba odbudować w pierwszej kolejności. A w jakiej kolejności odbudować zrujnowane szkoły, muzea? Na przykład, mer Charkowa natychmiast sprzęta zrujnowane obiekty, nie słucha konserwatorów, którzy mówią o odbudowie, że może później po wojnie, kiedy będą na to odpowiednie możliwości finansowe. Polacy rozpoczęli odbudowę Pałacu Saskiego dopiero teraz, tyle lat po wojnie, zaś w latach 40. XX wieku podczas powojennej odbudowy Warszawy nikt o tym nie myślał.

Jeden z kolejnych gości powiedział:

– Jesteśmy w bibliotece, gdzie panuje duch i kult dziedzictwa. Właśnie dziedzictwo decyduje o tożsamości ludzi i narodów. Dlatego zrujnowane dziedzictwo powinno być odbudowane.

Organizatorów Spotkania Ossolińskiego pytano również o dalsze perspektywy Spotkań. Dyrektor Łukasz Kamiński odpowiedział:

– W czasie wojny trudno planować na dalszą perspektywę. Zmieniamy plany na bieżąco. Nie wiemy jaka będzie sytuacja w następnym roku. Nie wszystkie osoby, które zapraszamy, są gotowe przyjechać na Spotkania do Lwowa. Ale jednoznacznie Spotkania Ossolińskie będą kontynuowane. Mamy już tradycję tych Spotkań, zaś życie podrzuci tematy, wezwania i sposoby ich rozwiązania.

Poparł go jednoznacznie dyrektor LNNB im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej:

– Jesteśmy optymistami. Odbudujemy nasze miasta, nasz kraj, naszą Ukrainę. Nasi ludzie wszystko potrafią. Nasza współpraca z polską stroną, z wrocławskim ZN im. Ossolińskich rozwija się pomimo wojny bardzo prędko we wszystkich kierunkach, również w sprawie kontynuowania Spotkań Ossolińskich.



Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 6)

Kardynał po kilku dniach pobytu we Lwowie musiał powrócić do Krakowa. Wielki Tydzień 2005 roku kardynał Jaworski spędził w krakowskim szpitalu, gdzie został poddany medycznemu zabiegowi, zamontowaniu w organizmie rozrusznika serca. W dniu 30 marca 2005 roku w krakowskiej rezydencji arcybiskupa lwowskiego, znajdującej się przy ul. Kanonicznej 13 rozległ się dźwięk telefonu. Głos z Watykanu powiadomił: „proszę wyjechać”. Potem zadzwonił kolejny telefon, a depezę sprecyzowano: „Proszę wyjechać zaraz”. Tegoż dnia kardynał z lotniska w Krakowie – Balicach udał się do Rzymu. Przez kolejne 25 dni kardynał Jaworski przebywał w Rzymie.

MARIAN SKOWYRA

W następnym dniu kard. Jaworski odwiedził chorego papieża Jana Pawła II oraz uczestniczył w poświęceniu przez papieża Jana Pawła II dwóch koron dla obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze i dla mozaiki Matki Bożej Częstochowskiej w kaplicy pod tym wezwaniem w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie. O stanie papieża tak pisał kard. Dziwisz: „Okolo godziny 11:00 odprawiał w kaplicy mszę świętą. W pewnej chwili mieliśmy wrażenie, jakby coś rozrywało jego ciało od środka. Gorączka dochodziła do czterdziestu stopni. Lekarze natychmiast postawili diagnozę, że doszło do bardzo poważnego szoku septycznego połączonego z zapaleniem sercowo-naczyniowym, spowodowaną infekcją dróg moczowych. Tym razem nie było mowy o hospitalizacji... Jan Paweł II znalazł się w swoim pokoju. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiał obraz cierpiącego, spętanego Chrystusa. Obok wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Na stoliku zdjęcie rodziców”. Następnym dniem była modlitwa, a kardynał Marian Jaworski w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie odprawił mszę św. oraz ukoronował obraz Matki Bożej koronami poświęconymi przez papieża dzień wcześniej.

Kardynał Jaworski, wypełniając wolę umierającego papieża, tak wspominał akt koronacji wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki watykańskiej oraz swój wyjazd do Watykanu: „Pamiętam, że to była bardzo długa i czujna noc. Pan Bóg dał mi wtedy dużo sił. Łaska Boża tak pokierowała, że musiałem Wielki Tydzień spędzić w szpitalu w Krakowie. Po zabiegu wyszedłem ze szpitala w środę po Wielkanocy, a w czwartek dostałem telefon



W TRAKCIE MODLITWY PRZY ZWŁOKACH PAPIEŻA JANA PAWŁA II

z Rzymu. W piątek poleciałem do Rzymu i w sobotę byłem już u Ojca Świętego. Jeszcze w dniu śmierci Ojca Świętego mogło się dokonać znamienne wydarzenie. Od dawna zabiegałem o to, ażeby ikona Matki Boskiej z Częstochowy, która jest w podziemiach bazyliki św. Piotra, została ukoronowana. Ojciec Święty pobłogosławił korony, a ja w sobotę, 2 kwietnia, odprawiłem mszę św. w podziemiach bazyliki i nałożyłem korony na wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Była to dla mnie pewna mistyka. Przed pierwszą wojną światową zostały skradzione z Jasnej Góry korony z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Istniało niebezpieczeństwo, że korony zechce ofiarować car Rosji. I wtedy arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski, dzisiaj święty, postarał się o korony u Ojca Świętego.

Cieszyłem się, że spotkało mnie tak wielkie miłosierdzie Boże, że w dniu odejścia Ojca Świętego do Domu Ojca mogłem w pewien sposób kontynuować misję świętego Józefa Bilczewskiego”.

Nastąpiła wreszcie sobota 2 kwietnia. Kardynał w tym dniu przez wiele godzin czuwał przy chorym papieżu Janie Pawle II. „Zbliżała się godzina 20:00 – pisał kard. Dziwisz, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń – niespodziewanie poczułem wewnętrzną potrzebę odprawienia mszy św. Tak też uczyniliśmy wspólnie z kardynałem Marianem Jaworskim, z arcybiskupem Stanisławem Ryłko i dwoma polskimi księżmi – Tadeuszem Styczkiem i Mieczysławem Mokrzyckim. Była to msza św. poprzedzająca niedzielną uroczystość Bożego Miłosierdzia, tak drogą Ojcu Świętemu. W chwili Komunii świętej zdołałem jako

wiatyk podać mu kilka kropli Najświętszej Krwi Chrystusa”, a kardynał Marian Jaworski wcześniej udzielił umierającemu papieżowi sakramentu Namaszczenia Chorych.

Na temat uczuć, jakie w tym momencie towarzyszyły kardynałowi Jaworskiemu opowiadał w wywiadzie udzielonemu dla Rzeczypospolitej z 31 marca 2007 roku: „Było to coś wyjątkowego. Nie można wdziierać się człowiekowi do jego wnętrza, ale mogę powiedzieć, że na pewno Ojciec Święty do samego końca sam o sobie stanowił, całkiem świadomie odchodził do Pana. Natomiast to, co wówczas przeżywałem, było doświadczeniem bogactwa życia i tego czym jest śmierć. W takim momencie patrzy się na całe życie człowieka – jego sprawność fizyczną, intelektualną, moralną i widzi się, że przychodzi moment, w którym

tego całego bogactwa nie ma. Dla mnie było to wielkie przeżycie kondycji człowieka, ale równocześnie uświadomienie sobie mojego miejsca w jego życiu, które w pewnym momencie się skończyło. Tego już nie ma”.

Natomiast w innym wywiadzie znajdujemy następującą relację: „Byłem w stałym kontakcie z otoczeniem Ojca Świętego i kiedy zbliżał się moment krytyczny – byłem przy nim. Trudno mi jeszcze dziś o tym mówić bez wzruszenia. Przed samą śmiercią została odprawiona msza św. przy łóżku Jana Pawła II. Został namaszczone przeze mnie świętymi olejami i potem spokojnie odszedł do Pana. Skończyły się wówczas cierpienia Ojca Świętego. Pan Bóg powołał go do siebie po zasłużoną nagrodę. Uczestnicząc w misterium śmierci papieża, widziałem w nim cierpiącego Chrystusa”.

To było coś wyjątkowego. Ojciec Święty do samego końca sam o sobie stanowił, mówiąc: *Pozwólcie mi odejść do Ojca*. W takim momencie patrzy się na całe życie tego odchodzącego człowieka, jego sprawność fizyczną, intelektualną, moralną, jego osiągnięcia i widzi się, że przychodzi moment, w którym tego całego bogactwa już nie ma. Dla mnie to było wielkie przeżycie kondycji człowieka, ale równocześnie uświadomienie sobie mojego miejsca w jego życiu, które w pewnym momencie się skończyło. Tego już nie ma; zostaje tylko obecność duchowa. Choroba i śmierć Ojca Świętego dała mi silne przeżycie przemijalności. Pamiętam go, jako człowieka pełnego sił, jeżdżącego na nartach, chodzącego po górach. Pod koniec życia widziałem jego absolutne ubóstwo. Ale chciałbym podkreślić, że był do końca świadomy”.

Na temat przejścia papieża do wieczności tak pisał osobisty sekretarz papieski kard. Stanisław Dziwisz: „Nadeszła godzina 21:37. Zorientowaliśmy się, że Ojciec Święty przestał oddychać. I wtedy zobaczyliśmy na monitorze, że jego wielkie serce po kilku jeszcze uderzeniach przestało bić. Profesor Buzzonetti pochylił się nad nim i spoglądając na nas, wyszeptał: *powrócił do domu Ojca*”.

Wszyscy świadkowie śmierci papieża jednogłośnie w tym czasie zaczęli śpiewać hymn „Te Deum”, jako dziękczynienie za pontyfikat Wielkiego Papieża w osobie Karola Wojtyły. Na pytanie, czy po śmierci papieża kardynał płakał czy raczej dziękował Bogu, że mógł być blisko takiego człowieka przez tyle lat, wyznał: „Przed wszystkim odczuwałem ulgę, że skończyły się jego męczarnie. Druga sprawa to oczywiście wdzięczność Panu Bogu za to wszystko, co mogłem otrzymać od niego poprzez bycie razem z Karolem Wojtyłą. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że my się bogacimy poprzez



CEREMONIA POGRZEBU PAPIEŻA JANA PAWŁA II

osobiste relacje z drugimi. Dlatego również w miarę bliskości z drugim człowiekiem przeżywały uczestnictwo w jego odejściu... On heroicznie oddał się Panu Bogu przez służbę Kościołowi. To nie było mierne, tylko całkowite oddanie się Bogu. Tak było przez całe jego życie".

Należy zauważyć, że śmierć papieża Jana Pawła II odcisnęła duże piętno na lwowskim metropolie, gdyż było to rozstanie dwóch wielkich przyjaciół, uczonych i duchownych. Papież Jan Paweł II wobec kardynała Jaworskiego odczuwał również pewien dług moralny, o którym pisał w niepublikowanej notatce, która pojawiła się zaraz po wyborach: „Nie potrafię nie powiązać faktu, że 16.X. zostałem wybrany następcą (Jana Pawła I), z tym, co miało miejsce trzy dni wcześniej. Ofiarą Andrzeja (Deskura), mojego biskupiego brata, wydaje się niejako przygotowaniem do tego zdarzenia. Wszystko, poprzez jego cierpienie, zostało zapisane w tajemnicy Krzyża i przez Odkupienie dokonane przez Chrystusa. Pewną analogię znajduję w zdarzeniu, które miało miejsce jedenaście lat temu, kiedy w czasie mojego pobytu w Rzymie na konsystorzach, podczas którego zostałem wezwany do wzięcia udziału w Kolegium Kardynalskim, mój przyjaciel ksiądz Marian Jaworski stracił rękę w wypadku kolejowym w okolicy Nidzicy".

Następnego dnia po śmierci papieża, 3 kwietnia 2005 roku w Uroczystość Miłosierdzia Bożego, kardynał Marian Jaworski w kaplicy prywatnej w domu papieskim przewodniczył mszy św. oraz liturgii pogrzebowej, stacji 1. w domu zmarłego papieża, a następnie uczestniczył w imporcie ciała zmarłego papieża Jana Pawła II do Sali Klementyńskiej, gdzie hołd mu oddali najbliżsi współpracownicy. W Sali Klementyńskiej miała miejsce również druga stacja pogrzebowa. Wreszcie 4 kwietnia 2005 roku ciało zmarłego papieża zostało przeniesione z Sali Klementyńskiej do bazyliki św. Piotra, gdzie przez kilka dni miliony osób z całego świata przyszedły pożegnać się ze zmarłym papieżem.

W przeddzień pogrzebu papieża do Watykanu zaczęły przybywać delegacje urzędowe z całego świata. Z Ukrainy na pogrzeb przybył ówczesny prezydent Wiktor Juszczenko, który wraz z dwoma kardynałami ze Lwowa modlił się przy zwłokach zmarłego papieża, a wieczorem o godzinie 22:00 drzwi do bazyliki zostały zamknięte i rozpoczęto przygotowania do pogrzebu papieża Jana Pawła II.

W piątkowy poranek 8 kwietnia 2005 roku ciało Jana Pawła II włożono do trumny z drzewa cyprysowego, a kardynał kamerling Eduardo Martinez Somalo przykrył twarz zmarłego białym welonem – symbolem świata wiecznego. Do trumny włożono pamiątkowe medale, które co roku były wybijane z okazji kolejnych rocznic pontyfikatu, oraz monety watykańskie z wizerunkiem papieża Jana Pawła II.



KARD. MARIAN JAWORSKI W TRAKCIE NAWIEDZENIA GROBU PAPIEŻA JANA PAWŁA II

O godzinie 10:00 na placu św. Piotra rozpoczęła się uroczysta msza św. pogrzebowa, której przewodniczył prefekt Kongregacji Doktryny Wiary kard. Jozef Ratzinger. Współkoncelebrował w niej oczywiście kardynał Marian Jaworski. Trumnę z ciałem papieża ustawiono na ziemi przed ołtarzem. Na trumnie widoczny był jedynie herb zmarłego papieża. Rzymski wiatr rozwiewał karty położonej na trumnie księgi Ewangelii, którą zamknął w chwili odczytywania Ewangelii.

Po zakończeniu mszy św. na placu rozległa się wielominutowa owacja, której towarzyszyły okrzyki wiernych: „Giovanni Paulo, Santo!” Po odprawieniu modlitw trumna z ciałem papieża została procesyjnie wniesiona do Grot Watykańskich – miejsca spoczynku papieża.

W grotach watykańskich nastąpiło ostateczne zamknięcie trumny i umieszczenie jej w drugiej ocynkowanej od wewnątrz trumnie drewnianej. Do tej podwójnej trumny włożono w metalowej tubie akt zawierający najważniejsze fakty z okresu pontyfikatu. Tak przygotowaną trumnę opieczutowano pieczęciami Kamery Apostolskiej, Prefektury Domu Papieskiego, Urzędu Obrzędów Liturgicznych Papieża i Kapituły Watykańskiej. Notariusz Kapituły bazyliki watykańskiej spisał akt złożenia trumny do grobu i po jego odczytaniu delegaci kamerlinga i prefekta Domu Papieskiego podpisali dokumenty potwierdzające dokonanie pogrzebu.

Papież Jan Paweł II spoczął w miejscu, gdzie do 2001 roku spoczywał w grobowcu papież Jan XXIII. Zgodnie z testamentem Ojca Świętego, grób został wykopany w ziemi i nakryty płytą. Ten grób 9 kwietnia 2005 roku nawiedził kard. Marian Jaworski, który modlił się o rychłe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego swojego przyjaciela. Kolejnego dnia odprawił mszę św. w intencji śp. Ojca Świętego papieża Jana Pawła II w rzymskim Polskim Instytucie. W trakcie kolejnych dni (11–16 kwietnia) pozostawał w Watykanie, gdzie uczestniczył w zebraniu kolegium kardynałów przygotowujących konklawe. Zajmował się również sprawami bieżącymi, dotyczącymi archidiecezji lwowskiej. W dniach 12 i 16 kwietnia w watykańskiej bazylice św. Piotra sprawował msze św. w intencji zmarłego papieża Jana Pawła II, a 17 kwietnia 2005 roku przeniósł się do domu św. Marty, przygotowując się do rozpoczęcia konklawe, czyli wyboru nowego papieża.

Dni żałoby po papieżu we Lwowie

W dniach cierpienia, przejścia i żałoby po zmarłym papieżu również wiele wydarzeń miało miejsce we Lwowie, którym w imieniu nieobecnego kardynała Mariana Jaworskiego przewodniczył bp Marian Buczek. On też przewodniczył 19 marca mszy św. odpustowej w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie – Brzuchowicach oraz celebracjom Wielkiego

Tygodnia i Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego w katedrze. Następnie w czasie mszy św. sprawowanej 1 kwietnia w katedrze lwowskiej z racji kolejnej rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza biskup Buczek apelował do gorącej modlitwy za chorego papieża Jana Pawła II. W dniu śmierci papieża biskup Marian odprawił pierwszą mszę św. w nowo zbudowanym kościele Bożego Miłosierdzia w Rzędnej pod Lwowem, a następnego dnia biskup odprawił mszę św. w Brzozdowcach, gdzie właśnie ukończono nową granitową posadzkę. Był to dar dla tego kościoła od papieża Jana Pawła II. Na pamiątkę tego daru przed ołtarzem umieszczono herb papieski. Tegoż dnia dla licznie zgromadzonych wiernych została odprawiona msza św. w katedrze lwowskiej. We mszy św. uczestniczyli przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie.

Do Lwowa 4 kwietnia przybył ambasador RP z Kijowa Marek Ziółkowski, który wraz z konsulem generalnym RP we Lwowie Wiesławem Osuchowski złożyli wiązanki kwiatów przy płaskorzeźbie papieża Jana Pawła II na frontonie katedry.

Przy katedrze przez wiele dni w godzinach wieczornych gromadziły się rzesze ludzi różnych wyznań, którzy modlili się, składali kwiaty i palili znicze. W konsulacie lwowskim została wystawiona Księga Kondolencyjna, a dzień pogrzebu papieża w obwodzie lwowskim i całej Ukrainie został ogłoszony dniem żałoby narodowej. Na wielu kościołach i cerkwiach wywieszono flagi papieskie, a flagi narodowe opuszczono do połowy masztu. Na ręce kardynała Mariana Jaworskiego telegram skierował prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, który pisał: „Z głębokim smutkiem wyrażam Eminencji oraz wszystkim wiernym Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie szczere słowa współczucia w związku ze śmiercią Jego Świątobliwości papieża Jana Pawła II.

Odszedł człowiek, który był moralnym autorytetem dla milionów ludzi i duchownym symbolem epoki. Aktywna działalność Ojca Świętego w znacznej mierze wpłynęła na historyczne wydarzenia, które zaszły

w krajach Europy Wschodniej, sprzyjała walce o wolność i demokrację w całym świecie.

Odwiedzając Ukrainę, Jan Paweł II natchnął naszych obywateli poczuciem głębokiej wiary, zaskoczył swoją otwartością i mądrością. Pamięć o Wielkim Papieżu na zawsze pozostanie w naszych sercach. Modlę się o życie wieczne dla Ojca Świętego Jana Pawła II".

Konklawe i wybór nowego papieża Benedykta XVI

Po uroczystościach pogrzebowych oraz dniach żałoby od 17 marca 2005 roku rozpoczęto przygotowania do nowego konklawe. Wszyscy uczestnicy konklawe zamieszkali w domu św. Marty. 18 kwietnia w bazylice św. Piotra na Watykanie odprawiono mszę św. o wybór nowego papieża, a o godzinie 16:00 zamknięto drzwi pomieszczenia, w którym 115 kardynałów-elektorów miało wybrać spośród siebie nowego papieża. Plac św. Piotra na Watykanie zalegały tłumy osób, które oczekiwały na rezultaty wyboru. Już następnego dnia o godzinie 18:50 powiadomiono, że nowym papieżem wybrano dotychczasowego prefekta Kongregacji Doktryny Wiary kard. Jozefa Ratzingera, który obrał imię Benedykt XVI. W watykańskiej kaplicy Sykstyńskiej nowo wybrany Ojciec Święty Benedykt XVI odprawił wraz z kardynałami swoją pierwszą mszę św., a 22 kwietnia papież w Sali Klementyńskiej przyjął kardynałów, w tym także lwowskiego metropolitę kardynała Mariana Jaworskiego. Inauguracja pontyfikatu nowego papieża Benedykta XVI miała miejsce 24 kwietnia 2005 roku.

Kardynał Jaworski nawiedził grób swego przyjaciela papieża Jana Pawła II 25 kwietnia 2005 roku, po czym wyjechał do Lwowa. Po przyjeździe do Polski sprawował mszę św. w intencji zmarłego papieża Jana Pawła II w ulubionym sanktuarium maryjnym w Kalwarii Zebrzydowskiej, a pod koniec czerwca ponownie udał się do Rzymu, gdzie 26 czerwca 2005 roku został przyjęty na audiencji generalnej przez papieża Benedykta XVI. 28 czerwca 2005 roku w bazylice św. Jana na Lateranie uczestniczył w pierwszych nieszczerach uroczystościach św. Piotra i Pawła Apostołów pod przewodnictwem papieskiego wikariusza dla diecezji rzymskiej kard. Camillo Ruini, w czasie których rozpoczęto etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego papieża Jana Pawła II, zaś 29 czerwca 2005 roku był świadkiem nałożenia przez papieża Benedykta XVI abpowi Stanisławowi Dziwiszowi paliusza metropolity archidiecezji krakowskiej.

Ostatnia w 2005 roku wizyta kardynała Mariana Jaworskiego w Rzymie miała miejsce w dniach 18–27 października i była związana z kanonizacją bł. abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, której 23 października 2005 roku na zakończenie Roku Eucharystii oraz Synodu Biskupów przewodniczył papież Benedykt XVI.



MODLITWA ZA ZMARŁEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II PRZY KATEDRZE WE LWOWIE

Iwan Franko – prezesem Lwowskiego Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” (cz. 2)

Na walnym zebraniu „Czytelni Naukowej”, które odbyło się 31 października 1891 r. Franko ponownie został wybrany na przewodniczącego. Wprawdzie wówczas Franko był chory i nie był obecny na zebraniu. Sprawozdanie o działalności Towarzystwa złożyła sekretarz organizacji F. Próchnik.

JURIJ JAKOWLEW

Prelegentka podkreśliła, że „wydział miał nadzieję na zewnątrz, wśród sfer inteligentnych i postępowych przysoporterzy czytelni zwolenników i zyskać dla niej uznanie, wewnątrz zaś stworzyć z niej pożądaną dla członków przybytek, uczynić ją dla nich niezbędną. Dla osiągnięcia celu tego zwrócił wydział główną uwagę swoją na czasopisma i odczyty, jako najważniejsze czynniki do podniesienia ruchu naukowego”.

Wprawdzie pośród 31 prelekcji naukowych, które odbyły się od października 1890 do października 1891 r. Franko był autorem tylko dwóch referatów. Zrozumiałe, że z racji swoich innych obowiązków nie był w stanie poświęcić się całkowicie działalności Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”.

Z listu Franki do Drahomanowa z dnia 7 grudnia 1890 r. dowiadujemy się, że zapisał się na Wydział filozofii Uniwersytetu w Czerniowcach. Jednocześnie Franko kończył pracę nad badaniami twórczości I. Wyszeńskiego, które legły u podstaw jego przewodu doktorskiego. Tak pisał: „Ukończyłem swoją dysertację o Wyszeńskim. Wyszła z tego pokaźna książka na 300 stron. Wówczas udałem się na Uniwersytet Lwowski, aby dopuszczono mnie do egzaminu doktorskiego. Okazało się, że zgodnie z rozporządzeniem ministerialnym należy przesłuchać jeszcze jeden semestr (dotychczas miałem ich 7, a trzeba 8). Podałem prośbę, aby mi pozwolono – i senat uniwersytecki nie przyjął mnie, nie podając przyczyny, dlaczego mnie nie przyjmuje. Musiałem przenieść się na Uniwersytet Czerniowicki. Tam nie tylko mnie przyjęto, ale pozwolono ukończyć semestr, przyjeżdżając 2–3 razy na zajęcia, i to wszystko. Oto już dwa razy byłem w Czerniowcach”.

Tymczasem Franko i inni członkowie „Czytelni Naukowej” coraz więcej uwagi poświęcali tematyce, która wykraczała poza statutowe ramy Towarzystwa. Wiele czasu udzielają oni działalności politycznej. Franko, wspólnie z M. Pawłykiem, W. Ochrymowiczem, M. Hankiewiczem



IWAN FRANKO (TRZECI OD PRAWY) WŚRÓD WSPÓŁPRACOWNIKÓW GAZETY „KURIER LWOWSKI”

i innymi stają się inicjatorami i założycielami Rusko-Ukraińskiej Radykalnej Partii (RURP) i biorą udział w jej zjeździe założycielskim 4–6 października 1890 r. W tym czasie I. Daszyński wspólnie z H. Diamandem, K. Górzyckim, Wł. Dzwonkowskim powołali Galicyjską Partię Robotniczą (GPR), która powstała we Lwowie w listopadzie 1890 r.

W piśmie Lwowskiej dyrekcji policji do C.K. starostwa we Lwowie z dnia 17 maja 1890 r. zawiadamiano, że „Czytelnia Naukowa” kierowana przez Frankę skupia miejscowych socjalistów. Za Towarzystwem ustalono stały nadzór policyjny. Ostrzeżenia policji były bezpodstawne. Franko stał u źródeł ruchu socjalistycznego w Galicji w latach 1870–1880. Był autorem broszury „Katechizm socjalistów”, która ukazała się po polsku w 1878 r. Ponadto był autorem wiersza „Hymn” („Wieczny rewolucjonista”), który ukazał się na łamach robotniczej gazety „Praca” (1882). W sprawozdaniach policyjnych z tych lat Franko często określany jest, jako „socjalista” i „agitator socjalistyczny”. Osobiste kontakty ze środowiskiem robotniczym Franko utrzymywał praktycznie do końca lat 1880.

Na początku lat 1890. Franko pozostawał zwolennikiem współpracy z polskimi socjaldemokratami Galicji, którzy skupiali się wokół czasopism „Praca” i „Robotnik”.

„Szczepie witamy nową partię (Galicyjską Partię Robotniczą – aut.) i głosimy, że będziemy iść z nią w towarzystwie do dźwignięcia ludu pracującego, wszystko jedno fabrycznego czy chłopskiego, do wprowadzenia wszelkiej wolności i oświaty” – pisali wydawcy czasopisma „Naród” (organu prasowego RURP) Franko i Pawłyk. Natomiast socjaldemokraci w artykule „Nowa partia”, opublikowanym na łamach listopadowego numeru „Pracy” w 1890 r., wyłożyli swoje wrażenie z powstania nowej RURP. Podkreślili, że „po pewnym

przebiegu czasu stać się oni muszą socjalistami i takimi publicznie się nazwać. Wtedy zgodzimy się z nimi zupełnie”. Pomimo częstych nieporozumień bliskie w swych zasadach RURP i GPR widziały jedna w drugiej swego politycznego partnera i sojusznika w realiach wielonarodowego kraju. Wiceprezes „Czytelni Naukowej” I. Daszyński po założeniu GPR przez pewien czas wchodzi do komitetu redakcyjnego „Pracy”. Redaktorem naczelnym i wydawcą gazety był znany lwowski drukarz i uczestnik powstania styczniowego Józef Daniluk (1842–1904). Na początku 1891 r. „Praca” przedrukowała artykuł Franki „Ruski radykał przed wyborcami” z gazety „Kurjer Lwowski”. Natomiast na łamach wydawanego przez Frankę i Pawłyka czasopisma „Naród” ukazał się po ukraińsku artykuł I. Daszyńskiego. Początek artykułu ukazał się pod nazwą „Hr. Lew Tołstoj o stosunkach pćciowych” („Народ” 1891. № 4 i 5. 1 marca, s. 78–80). Zakończenie tekstu ukazało się w następnym numerze („Народ” 1891. № 6. 15 marca, s. 93–96).

Z łamów lwowskiej gazety „Діло” dowiadujemy się również, że 22 listopada 1890 r. I. Daszyński miał w „Czytelni Naukowej” odczyt na temat powieści L. Tołstoja „Sonata Kreutzerowska”. Czy obecny był Franko na tym odczytzie – nie wiadomo. Jednocześnie na zebraniu „Czytelni” 21 października 1890 r., gdzie A. Schleyen zrobił streszczenie pracy L. Wiśniarskiego „O stosunkach społecznych w Anglii” Franko był obecny i wziął udział w dyskusji. 25 października wiceprezes Daszyński wygłosił odczyt „O stosunkach społecznych w Niemczech”. Tu też nie wiemy, czy Franko był obecny.

A już 13 listopada Iwan Franko przewodniczył zebraniu i omawiał referat Wł. Dzwonkowskiego „O uczuciach klasowych” i 15 znów wziął udział w dyskusji nad kolejnym odczytem „O stosunkach społecznych w Galicji wschodniej

i o nowo powstałym stronnictwie radykalnym ruskiem” (w prasie ukazał się pod tytułem „O ruskich stosunkach społecznych”, a w sprawozdaniu rocznym ten odczyt odnotowany jest też jako „Początki radykalizmu”). Odczyt przedstawił działacz RURP i przewodniczący ukraińskiego stowarzyszenia studentów „Akademickie Bractwo” W. Ochrymowicz.

Stłusznie pisał Franko, że Towarzystwo „Czytelnia Naukowa”, któremu przewodził, „...było, bez przesady, bardzo ożywionym i ruchliwym ogniskiem życia duchowego, gdzie dyskutowano różne aktualne sprawy polityki i kwestie społeczne, z którego wychodzili główni przywódcy późniejszej socjaldemokratycznej partii Ignacy Daszyński, Diamand, Frenkel i inni. Stałymi gośćmi były tu wykształcone kobiety Felicja Pruchnikowa, siostry Perlmuter, pani Czajkowska, żona urzędnika kolejowego i pani Goldfarbowa, rozwódka z zagranicznym wykształceniem”.

Od końca 1890 r. w działalności Franki coraz bardziej obserwujemy większe zaangażowanie w działalność polityczną. 14 grudnia 1890 r. w sali Ratusza przy aktywnym udziale Franki i pod przewodnictwem Antoniego Mańkowskiego odbyło się zebranie robotników, na którym omawiano potrzebę wprowadzenia ogólnego prawa wyborczego. Imprezę zorganizowali członkowie RURP. Oprócz Franki przemawiali również M. Pawłyk, H. Diamand, E. Breiter i inni.

W Towarzystwie „Czytelnia Naukowa” coraz bardziej zauważalne stają się skłanianie się do lewych idei. Z czasem organizacja upolitycznia się jeszcze bardziej. Szereg dokumentów dyrekcji policji świadczy o stałym nadzorze policyjnym nad Towarzystwem. Nazwisko Franki znajdujemy w „Doniesieniu dyrekcji lwowskiej policji prokuratorze państwowej w Krakowie o roli legalnych towarzystw i robotniczych wydawnictwach okresowych w ruchu robotniczym Wschodniej Galicji”

z dnia 19 lutego 1891 r. dokument stwierdza, że Towarzystwo „Czytelnia naukowa” i jej przewodniczący Iwan Franko są „...ośrodkiem, w którym pod przykryciem legalności gromadzą się zwolennicy międzynarodowego socjalizmu, z pochodzenia – przeważnie Żydzi i lwowscy „studenci-radykałowie”. Tam, opierając się na statucie, organizują dla swych członków i zaproszonych gości odczyty i prelekcje, przepojone ideami, do urzeczywistnienia których sami dążą”.

Dalej w donosie zawiadamia się: „...jednak ze względu na to, że przewodniczący Iwan Franko jest współpracownikiem „Kurjera Galicyjskiego”, dziennikarzem warszawskich i petersburskich wydawnictw, redaktorem ukraińskiej gazety, organu radykalnej partii „Naród” i dlatego nie może wiele czasu poświęcić „Czytelni Naukowej”, pośród członków której wybitne miejsce zajmuje Daszyński, stoją na czele ruchu, który obserwuje się w kołach robotniczych. Ostateczną sprawą „Czytelni Naukowej” była konsolidacja miejscowych robotników w robotniczą partię socjaldemokratyczną”.

Naprzelomie 1890–1891 roku „Czytelnia Naukowa” jedynie nominalnie uważana była za organizację kulturalno-oświatową. Natomiast szereg dokumentów świadczy o tym, że w swej działalności Towarzystwo miało szersze cele. Należy podkreślić, że wokół „Czytelni” pod koniec 1890 r. zgromadzili się przede wszystkim członkowie GPR i RURP. Stąd trudno określić, co wchodziło w kompetencję kierowanego przez Frankę Towarzystwa, a co członkowie tej organizacji robili jako członkowie wspomnianych partii.

6 kwietnia 1891 r. w nr 95 „Kurjera Lwowskiego” ukazał się artykuł, zatytułowany „Wieczornica „Czytelni Naukowej”, ale o France tam się nie wspomina. Natomiast z korespondencji dowiadujemy się, że „...4 kwietnia w rocznicę założenia Towarzystwa w siedzibie „Czytelni Naukowej” (pl. Rynek 43) odbyło się spotkanie. Z przemowa wystąpił wiceprezes organizacji I. Daszyński”.

Jak stłusznie zauważyła sekretarz Towarzystwa, pani F. Pruchnik: „... „Czytelnia Naukowa” w ciągu roku swego istnienia zdołała skupić w sobie znaczną ilość ludzi postępowych bez różnicy narodowości i wyznań”. Impreza zakończyła się o godz. 2 w nocy.

W liście z dnia 21 czerwca 1890 r. M. Pawłyk pisał do M. Drahomanowa, że w kierowanej przez Frankę „Czytelni Naukowej” „...нема місця для польского шовінізму, а је порядниј завязок до интернаціоналној польско-жид. [івсько] (-) руској культурној діяльності”.

Tragiczne losy Lwowskiej rodziny Drexlerów (cz.3)

Popularna „Chwila” umieściła obszerny artykuł pt. „Nagły zgon prof. inż. Ignacego Drexlera”, w którym m.in. czytamy: „W nocy z soboty na niedzielę zmarł nagle we Lwowie w 52. roku życia inż. Ignacy Drexler, profesor Politechniki i konsultant Magistratu dla spraw rozbudowy i regulacji miasta, zamieszkały przy ul. Kochanowskiego 15.

JURIJ SMIRNOW

Zmarły cieszył się w mieście uznaniem zarówno dla swej pracy naukowej, jak i osobistych zalet charakteru. Śp. Drexler cierpiał od dłuższego czasu na chorobę nerkową. W nocy z 13 na 14 b. m. powrócił z miasta do domu, przywitał się z córką, poczem udał się na spoczynek. Rano zastano już tylko zimne zwłoki. O nagłym zgonie zawiadomiono telegraficznie małżonkę Zmarłego p. Zofię Drexler-Pastawską, znaną opiekawczką, bawiącą obecnie na występach w Toruniu”.

Pogrzeb profesora Ignacego Drexlera na Cmentarzu Łyczakowskim zebrał tłumy ludzi. „Słowo Polskie” podało dokładny reportaż o tym wydarzeniu, również umieściło przedmówienia kolegów i osób oficjalnych. Rzesze publiczności „z wybitnych sfer naszego miasta odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki nieodżałowanego Profesora, co prace życia poświęcił temu miastu... Za karawanem obwieszonym wieńcami i kwieciami postępowała wdowa z córką, prowadzona przez brata generała Pastawskiego, a dalej bracia, siostry, szwagier i liczni krewni. Szedł dalej Senat Politechniki z rektorem Minkiewiczem, z gronem profesorów z byłym premierem K. Bartlem, byłym ministrem M. Matakiewiczem i byłym komisarzem rządu prof. O. Nadolskim, Senat Uniwersytetu z rektorem dr. S. Witkowskim i prof. L. Pinińskim, Akademia Weterynarii z dr. W. Moraczewskim, wiceprezydent W. Chajes z gronem członków Rady miasta, przedstawiciele władz i instytucji, delegaci Towarzystwa Myzycznego, Towarzystwa Politechnicznego i wielu innych...

Po odprawieniu egzekwii przez o. bernardyna, gdy wyniesiono trumnę, chór techników odśpiewał „Beati mortui”, poczem rektor W. Minkiewicz pożegnał zmarłego, w takie słowa, przybliżając obecnym wielki dorobek naukowy i naukowo-popularyzatorski zmarłego kolegi: „Ze śmiercią śp. Prof. Drexlera Wydział Inżynierii uczelni naszej traci profesora – idealistę, rozmyślanego w swym fachu. Odszedł człowiek cichy, pogodny, zapatrzony



ARTYKUŁ W „WIEKU NOWYM”

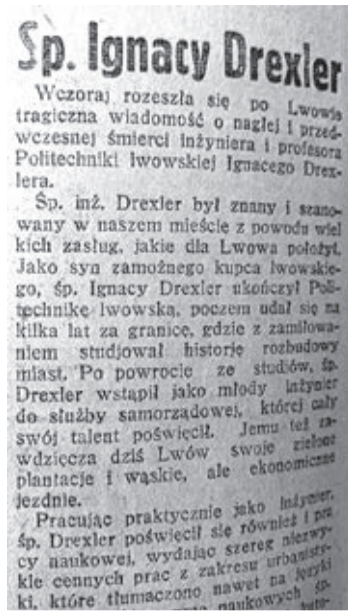
w swój ideał piękna, w którym znajdował radość życia i pogodę ducha... Nad wyraz trudno jest mówić nad trumną człowieka, którego się jeszcze przed paru dniami widziało w pełni sił życiowych i zapału do pracy. Nie dalej jak przed tygodniem miałem w rękach wniosek śp. Profesora skierowany do Ministerstwa W. R. i O. P., w którym snuł projekty na przyszłość pełen chęci pracy, wiary i optymizmu. Dziś twardy obowiązek nakazuje mi przemawiać nad jego grobem i żegnać imieniem Politechniki Lwowskiej kolega, którego śmierć nieoczekiwana wyrwała z naszego grona... Praca czysto techniczna nie wyczerpała Jego zainteresowań, wrodzony pociąg do sztuki skłonił go do studiów w tym kierunku i w tym czasie (przed pierwszą wojną światową) uczył się na wykładach oraz do seminarium historii sztuki pod kierownictwem śp. Profesora Jana Bołoz-Antoniewicza. Miarą zainteresowania śp. Prof. Drexlera sprawami sztuki niech będzie wydane przez niego w roku 1908 tłumaczenie książki Maxa Klingera „Malarstwo i Rysunek”. To subtelne umiłowanie piękna jest cechą najbardziej charakterystyczną postaci Zmarłego i jak nić przewodnia biegnie przez całe jego życie. Zainteresowanie się sztuką wpływa prawdopodobnie również na zmianę stanowiska Zmarłego. W 1912 roku opuszcza Wydział Krajowy i przenosi się do Magistratu miasta Lwowa, gdzie wkrótce obejmuje naczelne stanowisko kierownika biura regulacyjnego. W okresie tym udaje się za granicę, gdzie odbywa studia z dziedziny urbanistyki. Na stanowisku szefa regulacji miasta daje wyraz umiłowaniu rodzinnego miasta, z którym od urodzenia zrósł się nierozdzielnie węzłami. Przeprowadza liczne studia, zbiera materiały do przyszłej regulacji naszego miasta, wydane w roku 1920 pod tytułem „Wielki Lwów”. Poza pracą fachową znajduje czas na pracę naukowo-popularyzatorską, w roku 1916 w czasie trwania wojny wydaje aktualną bardzo książkę „Odbudowanie wsi i miast na ziemi naszej”, w której popularyzuje podstawy tak u nas wówczas zaniedbanej urbanistyki. W 1921 roku ukazuje się drugie znacznie rozszerzone

wydanie tej książki. W 1928 roku w książce „Szerokość jezdnicy w ulicach miejskich” drukuje wyniki swoich szczegółowych studiów nad tą kwestią. Nie przystaje przy tym interesować się sprawami sztuki, pisuje szereg felietonów w pismach codziennych, drukuje przedmowę do publikacji polichromii Katedry Ormiańskiej prof. J. H. Rosena. Szczególnym zainteresowaniem darzy fotografię artystyczną. Wszedłszy raz natory urbanistyki, nie może przejść obojętnie obok zagadnień architektury, tak ściśle z urbanistyką związanej. W ostatniej fazie swej pracy próbuje wkroczyć na teren tej pokrewnej dziedziny. Ostatni dłuższy pobyt swój we Włoszech poświęca studiom nad historyczną ewolucją otoczenia bazyliki św. Piotra w Rzymie. Śmierć przerwała zamiary ujęcia wyników tych studiów w formie książki”.

Pochowano Ignacego Drexlera jednak nie w rodzinnym grobowcu, lecz w osobnym grobie w kwaterze obok. Staraniem rodziny na jego grobie wzniesiono piękny pomnik, ozdobiony odlaną w brązie płaskorzeźbą „Wskrzeszenie córki Jaira” autorstwa jego siostry Luny



GRÓB PROF. IGNACEGO DREXLERA



ARTYKUŁ W „SŁOWIE POLSKIM”

Drexlerówny. Według prof. J. Bi-riulowa, ta bardzo cenna i pełna symboliki kompozycja rzeźbiarska „w uproszczonym ujęciu i formie przypominała reliefy na płytach grobowych w starożytnych Atenach”.

We Lwowie krążyły jednak głuche wieści, że Ignacy Drexler popełnił samobójstwo, lecz w to nikt nie chciał uwierzyć. Straszna, sensacyjna prawda została ogłoszona dopiero ponad dwa lata później, z powodu dalszych tragicznych wydarzeń w rodzinie Drexlerów. Zastaną tajemniczo odkrył artykuł w „Wiek Nowym” z dnia 7 grudnia 1933 roku pt. „Tragiczne fatum nad rodziną kupiecką”. Rodzinną tajemnicą była choroba psychiczna, która przesładowała trzecie lwowskie pokolenie Drexlerów. Gazeta przypomniała, że wiele lat temu pierwszym z ośmiorga rodzeństwa popełnił samobójstwo brat profesora Drexlera, Włodzimierz. „Pierwszy zginął tragiczną śmiercią śp. Włodzimierz Drexler, student praw, który popełnił samobójstwo

przez zastrzelenie się”. Dalej gazeta pisała, że „przed dwoma laty wielkie wrażenie wywołała we Lwowie wiadomość o również tragicznej śmierci przez powieszenie się drugiego członka rodziny, śp. inż. Ignacego Drexlera, znanego ze swoich planów regulacyjnych miasta Lwowa”.

Prasa lwowska ponownie zwróciła pilną uwagę na losy rodziny Drexlerów z powodu kolejnej tragedii, mianowicie samobójczej śmierci trzeciego z braci Kazimierza Drexlera. 8 grudnia 1933 roku gazeta „Chwila” umieściła sensacyjną wieść pod tytułem „Samobójstwo znanego kupca”. Artykuł dokładnie opisuje owe tragiczne wydarzenie, które wstrząsnęło całym miastem: „W nocy z wtorku na środę popełnił we Lwowie samobójstwo znany kupiec 55-letni Kazimierz Drexler, właściciel sklepu przy pl. Kapitulnym 2... Denat osierocił żonę i troje dzieci. Tragiczny zgon znanego kupca wywołał w mieście wielkie wrażenie”.

Prasa podawała szczegóły jego śmierci, przypominała informacje o rodzinie i działalności firmy „Ignacy Drexler i Synowie”, której Kazimierz Drexler był właścicielem. Objawienia groźnej choroby psychicznej odczuł Kazimierz i jego rodzina około dwóch lat wcześniej. Podpał w silny rozstrój nerwowy, czy to z powodu fatalnej koniunktury i upadku firmy w latach kryzysu gospodarczego, czy odwrotnie upadek firmy nastąpił wskutek prosperującej jego choroby i niewłaściwych, ryzykownych posunięć handlowych. W każdym bądź razie w 1930 roku ogłosił bankructwo. Był to koniec sławnej stuletniej historii firmy, który Kazimierz Drexler przeżywał bardzo emocyjnie. Sklep został wykupiony przez obcą osobę, która prowadziła go do 1939 roku pod dawną nazwą. Silne wrażenie sprawiła na Kazimierza śmierć brata Ignacego w 1930 roku i siostry w listopadzie 1933 roku. Rodzina była zmuszona oddać go na leczenie do Zakładu dla umysłowo chorych na Kulparkowie, gdzie przebywał przez 15 miesięcy. Przed dwoma tygodniami przed śmiercią wrócił do domu jako uleczony. Jednak bardzo szybko nastąpił powrót choroby. W ostatnich kilku dniach zachowywał się on już normalnie, mówił sam do siebie, w nocy „prawdopodobnie w przystępie ataku nerwowego, popełnił samobójstwo przez powieszenie się”. Nad ranem znaleziono zwłoki jego, wiszące na wbitym do ściany haku, w oddzielnym pokoju, w którym zwykle spał. Wezwano lekarza, jednak wszelkie próby ratunku były już bezskuteczne. Przybył również kierownik V komisariatu policji komisarz Aftowicz, celem przeprowadzenia dochodzeń. Kazimierza Drexlera pochowano obok jego brata Ignacego Tadeusza.

Muzeum Historyczne prezentuje nową wystawę

Lwowskie Muzeum Historyczne zorganizowało nową, niezwykle ciekawą wystawę, poświęconą historii naszego miasta i kraju, pod tytułem „Historia Królestwa Galicji w Imperium Habsburgów (1772–1918)”. Wystawę otwarto w dwóch salach Kamienicy Korcia (czyli Królewskiej) w Rynku 6. Muzeum Historyczne dysponuje bardzo bogatym zbiorem pamiątek historycznych i dzieł sztuki, dlatego organizatorom bez trudu udało się wypełnić obydwie sale znaczną liczbą cennych eksponatów, zorganizować autentyczną ekspozycję znaczącą nie tylko w dziedzinie historyczno-kulturalnej, ale też artystycznej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Muzeum planowało organizację i prezentację tej wystawy jeszcze w 2022 roku, czyli przed rocznicą 250-lecia przyłączenia Galicji do Imperium Austriackiego. Ale agresja Federacji Rosyjskiej w lutym 2022 roku zatrzymała prace organizatorów, lecz nie pokrzyżowała ich planów. Dopiero ponad rok później wystawa została ostatecznie skompletowana i uroczystie otwarta, w ślad za dwiema innymi wystawami w tymże dawnym pałacu królewskim. Były to wystawa pod tytułem „Modne stulecia” i wystawa poświęcona starodrukowi lwowskiemu. („Nowy Kurier Galicyjski” informował naszych czytelników o tych wystawach w nr 10 z dnia 30.05 – 15.06.2023 i nr 15 z dnia 18–30.08.2023). Nowa wystawa jest też kolejnym sygnałem, że nasze muzeum również w czasie wojny walczą na froncie kulturalnym dla naszego zwycięstwa, i że właśnie Muzeum Historyczne przoduje we Lwowie w tej ważnej sprawie, sprawie nie tylko kulturalnej, lecz też społeczno-ideologicznej.

Organizatorzy wystawy postanowili nie tylko przybliżyć owe, już dość dalekie czasy „austriackiego” okresu historii Lwowa i całej Galicji, lecz również ukazać wkład tej epoki (było to 146 lat życia Galicjan pod berłem Habsburgów, życia kilku pokoleń w wielonarodowym, prawdziwie europejskim państwie) w ekonomiczny, polityczny, kulturalny rozwój miasta Lwowa i kraju. Oczywiście, wystawa nie prezentuje panegirycznego poglądu na realia tej epoki i nie świadczy, że, jak pisał Zbigniew Frasz, „w świadomości społecznej



ABP W. H. SIERAKOWSKI



STANISŁAW HR. SKARBEK

Galicja i Lodomeria – to idealistyczna kraina harmonii i szczęścia, w której przez 68 lat miłościwie panował cesarz Franciszek Józef I”.

Ale trudno nie zauważyć różnicy między tym, jak wyglądał Lwów i kraj w 1772 roku a jego stanem na 1 listopada 1918 roku. Otóż przechodzimy po salach, oglądamy portrety, herby, plany nowych gmachów, zdjęcia lwowskich ulic, fabryk, aptek, czytamy dokumenty, manifesty, stare czasopisma, afisze teatralne, a też mundury, karabiny, hełmy kirasjerów i dragonów „kundk” armii.

W drugiej sali można zobaczyć mundury, karabin, rewolwer i flagę legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, uformowanego w wojsku austriackim w czasie I wojny światowej, jako jednostki krajowej obrony terytorialnej.

Jeszcze kilka słów o początkach austriackiego panowania. 5 sierpnia 1772 roku podpisano traktaty między Rosją, Prusami i Austrią, określające granice I rozbioru Rzeczypospolitej, zaś 15 września tegoż roku wkroczyły do Lwowa oddziały austriackiego generała Andreego Hadika. 4 października 1772 roku w katedrze łacińskiej uroczystie ogłoszono manifest o przyłączeniu Galicji do Imperium Austriackiego, zaś biskup katolicki Samuel Głowiński odprawił mszę pontyfikalną z udziałem arcybiskupa ormiańskiego Jakuba Augustynowicza i biskupa greckokatolickiego Lwa Szeptyckiego. Pierwszy gubernator Galicji Johann Anton hr. Perggen informował Wiedeń, że zastał na miejscu „lud ciemny, szlachtę sobiepańską i niewykształcony kler”.

Na wystawie oglądamy między innymi portrety cesarzo-



DENIS ZUBRZYCKI

II, biskupów Lwa Szeptyckiego, Wacława Hieronima Sierakowskiego, generała Andreego Hadika. Obok w gablotce – herb Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim (1804 roku) i kopia pieczęci tegoż Królestwa, Manifest Marii Teresy w języku łacińskim, mapa administracyjna Królestwa ze stolicą we Lwowie.

Autorzy wystawy krótko opisują najważniejsze reformy cesarza Józefa II i jego wizytę do Lwowa. Przedstawiono też portrety kolejnych cesarzy austriackich. Rozwój przemysłu, na przykład słynnej fabryki wódek i likierów J. A. Baczewski, założonej w 1782 roku. Poznajemy rozwój niektórych instytucji politycznych na czele z Sejmem Stanowym, który działał w latach 1775–1845.

We Lwowie działał też Sąd Apelacyjny, Izba Skarbowa. W Sejmie Stanowym zasiadali przedstawiciele duchowieństwa, szlachty, magnatów i mieszczan. Od 1861 roku



FRAGMENT WYSTAWY



FRANCISZEK JÓZEF I

wybijano w Galicji naftę garncami, za Stanisława Szczepanowskiego baryłkami, a na początku XX wieku cysternami”. Dalej wystawa opowiada o budowie w Galicji kolei żelaznej, a we Lwowie linii tramwaju elektrycznego. Obok znajdują się wyroby słynnej fabryki profesora J. Lewińskiego i jego portret. Rozwój Galicji pod berłem Habsburgów w XIX wieku prezentowała słynna Wystawa Krajowa Galicyjska w 1894 roku. Zaprezentowano foto jej pawilonów i przywitanie we Lwowie cesarza Franciszka Józefa I, który odwiedził wystawę i odznaczył organizatorów, wśród nich miejskiego ogrodnika Arnolda Rohringa.

Tymczasem w Imperium nastąpiły znaczne zmiany polityczne i Galicja odczuła je w całej pełni. W grudniu uchwalono w Wiedniu liberalną konstytucję, cesarstwo stało się monarchią austrowęgierską, w 1861 roku również Galicja uzyskała autonomię, zaś Lwów od 14 października 1870 roku otrzymał pełny samorząd. Na czele samorządu stał prezydent miasta, wybierany co trzy lata, zaś od 1896 roku – co sześć lat. Na wystawie oglądamy portrety prezydentów Lwowa, obok nich portrety zasłużonych lwowskich uczonych Izzydora Szaraniewicza, Teodora Torosiewicza, Dionizego Zubrzyckiego. Wielki portret przedstawia postać Stanisława hr. Skarbka, mecenasa, człowieka, który zbudował we Lwowie słynny teatr zwany Skarbkowskim. Właśnie w tych latach powstało we Lwowie kilka muzeów, również Muzeum Historyczne miasta Lwowa (1892 rok). Od 1905 roku działało tu Ukraińskie Muzeum Narodowe, założone z inicjatywy metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Prężnie działały wyższe uczelnie lwowskie na czele z uniwersytetem i szkołą politechniczną, z roku na rok rosła liczba studentów. Na wystawie przedstawiono portrety znanych polskich i ukraińskich profesorów, wśród nich Mychajła Hruszewskiego.

Na zdjęciach przedstawiono budowę gmachu Teatru Miejskiego (Opery Lwowskiej), dzieła wybitnego polskiego architekta Zygmunta Gorgolewskiego.

Bardzo szybko Lwów przekształcił się w wielkie nowoczesne miasto europejskie, które niestety bardzo boleśnie doświadczyło wydarzeń I wojny światowej, okupacji rosyjskiej w latach 1914–1915, w końcu upadku monarchii Austro-Węgierskiej i wojny polsko-ukraińskiej. Owe fatalne wydarzenia jakby podsumowały okres istnienia wielonarodowościowej Galicji i Lodomerii w Imperium Austriackim. Jako symbol nowych trudnych czasów, oglądamy na wystawie obraz znanego lwowskiego malarza, Żyda z pochodzenia, Odo Dobrowolskiego „Lwów w zimie 1915 roku”.

Stara, dobra babcia Austria...

Ponad stulecie temu monarchia Austro-Węgierska był drugim co do powierzchni i trzecim według liczby ludności krajem w Europie. Na jej terenie jest obecnie trzydzieści niepodległych państw. Koronę Habsburgów zniszczyła I wojna światowa, ale korzenie tego państwa dotychczas leżą u podstaw przestrzeni Centralnej i częściowo Wschodniej Europy. Przymońne drogim Czytelnikom interesujące fakty z historii tego imperium i ściśle związanej z nim Galicji.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Rodzina Habsburgów wpłynęła na historię Centralnej i częściowo Wschodniej Europy, zaczynając od XIII wieku. Z Habsburgami związana jest ściśle historia Galicji, która po Irozbiorze Polski w 1772 r., znalazła się pod ich władzą aż do 1918 r. Oficjalnym powodem przyłączenia Galicji do monarchii było krótkie władanie częścią terenów księstwa Halicko-Włodzimierskiego przez Węgrów (tzw. „korony św. Stefana”) w XIII w. Austriacy Habsburgowie poszerzali swe granice przeważnie nie przez podboje wojenne, a drogą koligacji dynastycznych z innymi monarchiami europejskimi. Tereny „korony św. Stefana” zostały odziedziczone w taki sposób, co dawało im pod koniec XVIII w. możliwość przejęcia Galicji od I Rzeczypospolitej.

Wiedeń musiał włożyć wiele wysiłku, by podnieść poziom gospodarczy i stosunki społeczne, które znacznie pogorszyły się z chwilą oderwania tych terenów od Polski. Do Austrii odeszły Królestwo Galicji i Lodomerii (wznowione oficjalnie 11 września 1772 r.), Wielkie Księstwo Krakowskie oraz Księstwo Oświęcimskie i Zatorskie. Warto podkreślić, że Galicja stanowiła większą część Królestwa Galicji i Lodomerii. Na jej zachodnie ziemie składały się Małopolska (w czasach Rzeczypospolitej nie wchodząca w skład księstwa Halicko-Włodzimierskiego). Poza tym Wołyń, który też nigdy nie należał do monarchii Austro-Węgier. Dlatego nowe Królestwo Galicji i Lodomerii było sztucznym tworem, mało związanym tradycjami historycznymi.

Historyk Iwan Homeniuk zaznacza: „Przez dłuższy czas dla urzędników i oficerów, którzy tu trafiali, uważane było to za fiasko w ich karierze. Początkowo władzy austriackiej tu nie było. Nie było tu nawet dróg, szpitali, szkół czy manufaktur, nie mówiąc już o teatrach czy muzeach. Coś na



FRANCISZEK JÓZEF I, 1900 R.

kształt życia kulturalnego istniało w wielkich miastach, ale w małych miasteczkach i wioskach miejscowa ludność ukraińska i żydowska była praktycznie bezprawna w stosunku do szlachty polskiej. Wyjście z tej ciemnej sytuacji Wiedeń widział w oświacie i wzroście dobrobytu ludności, a również w kolonizacji tych terenów przesiedlonymi mieszkańcami Austrii i Bohemii”.

Lwowski historyk Jarosław Hrycak podaje następujące dane: „W austriackiej Galicji Ukraińcy i Polacy stanowili nieco ponad 40% ludności, Żydzi – około 10%. Polacy zamieszkiwali głównie zachodnie tereny Kraju, pomiędzy rzekami Biała i San. We Wschodniej Galicji ich cześć stanowiła około 20%... Galicja była głównym miejscem osiedlenia się Żydów w imperium austriackim. W połowie XIX w. zamieszkiwało tu około 70% wszystkich Żydów imperium Habsburgów. Przy tym, że ludność żydowska bardziej osiadła była we wschodniej części Galicji, a Lwów przez dłuższy czas miał najliczniejszą żydowską gminę w imperium (od lat 1860 ta rola przeniosła się do Wiednia)”.

Również we Lwowie i szeregu miasteczek Galicji i Bukowiny zamieszkiwały tradycyjnie rodziny ormiańskie, religijnie



HERB KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII

odnoszące się do Kościoła ormiańsko-katolickiego. Zajmowali się przeważnie handlem i rzemiosłem. Do początków XX w. Ormianie w swej masie byli zasymilowani ze społecznością polską, jej kulturą i uważali się za Polaków. Podobnie było z Niemcami, którzy osiedlili się w Galicji jeszcze w średniowieczu. Nowa fala kolonizacji niemieckiej rozpoczęła się w latach 1780. Pyli to przeważnie chłopcy niemieccy, których zapraszano do osiedlenia się na nowych terenach. Czasami nazywano ich „karpaccimi Niemcami” (Karpatsendeutsche), bo zamieszkiwali oni niewielkie osiedla, ciągnące się od Lwowa do Karpat. Niewielka ich liczba osiadła na Bukowinie, przeważnie w Czerniowcach, a część na Zakarpaciu. Cześć tej społeczności niemieckiej stanowili urzędnicy państwowi i wojskowi.

Jak liczna była ludność imperium Austro-Węgier? Stanem na 1869 r. liczba ta stanowiła 35,7 mln. A w roku 1900 – 45,2 mln, a w 1914 – 52,7 mln. Interesujące jest to, że w Cislitawii (Cislitawia – nazwy tej używano na określenie „austriackiej” i zarazem cesarskiej części Austro-Węgier ze stolicą we Wiedniu) w r. 1902 zamieszkiwało 26,7 mln ludzi, czyli ponad 50% ludności imperium. Do składu Cislitawii wchodziły: Bohemia z Pragą, Dalmacja, Galicja i Lodomeria, księstwa Dolna Austria z Wiedniem,

Górna Austria z Linzem, Styria (Graz), Karyntia (Klagenfurt), Kraina (Lublana), Salzburg, Bukowina, Górny i Dolny Śląsk (Orawa), Morawy (Brno), Tyrol (Innsbruck) i Vorarlberg. Wyodrębniano również austriackie Przymorze (Triest), do którego wchodziły miasta z okręgu Horyca i Gradiszka, miasto Triest z okolicami i Istria.

W Cislitawii w 1910 r. około 52,38 % ludności zatrudnione było w gospodarce wiejskiej, 24,72% – w przemyśle, 5,83% – w transporcie i 4,13% – w handlu. Trzeba zaznaczyć, że przemysł skoncentrowany był przeważnie na terenach austriackich i w Bohemii. Pozytywną cechą ówczesnej Austrii była znaczna liczba dobrze wykształconych inżynierów z różnych dyscyplin, rozwinięta sieć kolejowa i rozwinięta flota handlowa. Intensywnie prowadzono budownictwo mieszkaniowe i użytkowe, nabierała mocy progres techniczny – pojawiło się oświetlenie ulic i transport samochodowy.

W tych latach działało w Austrii 8 klasycznych uniwersytetów: w Wiedniu, Grazie, Innsbrucku, Pradze (czeski i niemiecki), Krakowie, Lwowie i Czerniowcach. Uniwersytet Lwowski posiadał jedynie trzy wydziały: teologiczny, filozoficzny i prawny (wydział medyczny pojawił się dopiero w 1891 r.)

Austriacki pisarz żydowskiego pochodzenia Stefan Zweig (1881–1942) o Austro-Węgrzech napisał tak: „Wszystko w tym szerokim imperium mocno i niewzruszenie stało na swoich miejscach, i ponad wszystko – stary cesarz; wszyscy wiedzieli (lub spodziewali się) iż jeśli będzie mu sędzone umrzeć, to przyjdzie inny, i nic nie się zmieni w tym uporządkowanym ustroju. Nikt nie wierzył w wojnę, rewolucję, w przewrót. Wszystko co radykalne, wszelka przemoc zdawały się niemożliwe w epoce zdrowego rozsądku. To uczucie

pewności było największym upragnionym osiągnięciem milionów, ogólnym życiowym ideałem. Jakiegokolwiek katastrofy działaby się poza Austrią, na obrzeżach świata, żadna z nich nie przechodziła przez mocno postawiony mur stabilnego życia”.

Cesarz Franciszek Józef I (1830–1916, rządził od 1848 r.) był znanym konserwatystą, dość prostym w życiu codziennym, miłośnikiem etykiety i tradycji. Określał się jako „ostatni monarcha starej szkoły”. Co ciekawe, cesarz był bardzo sceptycznie nastawiony do postępu technicznego. Nie zaprowadził w pałacu telefonu, i z wielkim trudem zgodził się na elektrykę. Nie lubił windy i samochodów osobowych. Pisarz Józef Roth (1894–1939) z czasem napisał o Jego Wysokości: „Cesarz Franciszek Józef Pierwszy należy do tych austriackich postaci, którym bardziej pasuje legenda, niż historia. Wsławiła go legenda, jak nie doceniła historia. Władat pierwotnymi narodami. To one przekształciły go na prawdziwą legendę i zrobiły zeń prawdziwego dostojnika. Ręka cesarza sięgała daleko. Od Triestu, Sarajewa, Mosztaru przez Budapeszt, Wiedeń, Pragę, Kraków, Lemberg, do Tarnopola i Czerniowic i jeszcze dalej. W najbiedniejszych zakątkach obchodzono 18 sierpnia – urodziny cesarza. Nach cisar! Nasz cesarz! Наш цар! Eljen Karalyj! Cesar ziwot! Przełożony na wszystkie języki wszystkich narodów, żył on wieloznacznym życiem, i od tego osobiste nieprawdopodobne nieszczęście w oczach prostych ludzi, których od cesarza dzieliły mile i mile, nabywało jeszcze większej legendarności”.

Wielu uważa, że takie narody, jak Austriacy, Węgrzy, Czesi wstają dość wcześnie i, odpowiednio, wcześniej kładą się spać, bo Franciszek Józef I, który był „skowronkiem”, przez długi czas swego panowania przyuczył do swego stylu całe imperium. Stąd pochodzi i ten fakt, że aktywne życie w miastach tych krajów zaczyna się i zamiera wcześniej niż w innych państwach Europy.

W artykule wykorzystano:

Гоменюк І. Нотатки на манжеттах історії Галичини, Буковини та Закарпаття. Київ: Віхола, 2023. 356 с.

Шарий А., Шимов Я. Коріння та корона. Нариси про Австро-Угорщину: доля імперії. Київ: ДІПА, 2018. 419 с.

Грицак Я. Й. Нарис історії України: формування модерної української нації XIX–XX століття: навчальний посібник / Ярослав Грицак. Київ: Генеза, 1996. 356 с.).



GMACH SEJMU GALICYJSKIEGO WE LWOWIE, 1898 R.

Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona Pinińskiego (cz. 5)

W 1903 roku skończył się najbardziej burzliwy okres życia Leona hr. Pinińskiego – urzędowanie na stanowisku namiestnika. 8 czerwca tegoż roku ogłoszono oficjalnie o jego dymisji. Wiedeńska „Wiener Zeitung” jako pierwsza podała sensacyjną wiadomość: „Jego Ces. i Król. Apost. Mość najwyższym postanowieniem z dnia 8 czerwca br. na prośbę tajnego radcy dra Leona hr. Pinińskiego raczył go uwolnić ze stanowiska namiestnika królestwa Galicji i Lodomerii z W. Ks. Krakowskim, z pełnym uznaniem jego zasług oddanych na tym stanowisku państwu i przenieść go w stan stałego spoczynku”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Cesarz też powołał Pinińskiego do Izby Panów jako członka dożywotnego. Wszyscy jednak zwrócili uwagę, że Leon hr. Piniński nie został odznaczony żadnym z wysokich orderów Imperium Austro-Węgierskiego, co nie było w tradycjach tego cesarstwa. Nieoficjalnie informowano, że to sam były namiestnik wyraził taką prośbę przy osobistym spotkaniu z „miłościwie panującym nam cesarzem Franciszkiem Józefem”.

Na stanowisko nowego namiestnika cesarz powołał byłego marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego. Jak wiadomo, za jego kadencji polityczne problemy galicyjskie gwałtownie się zaostrzyły, zaś sam hrabia Andrzej Potocki został zamordowany we własnym gabinecie w Namiestnictwie lwowskim przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczyńskiego. Zmianę namiestnika szeroko komentowały wszystkie galicyjskie stronnictwa polityczne i prasa. Przychylna byłemu namiestnikowi „Gazeta Narodowa” chwalać jego zasługi zgrabnie starała się oczyścić hr. Pinińskiego z wszelkich możliwych zarzutów i złożyła na jego rachunek wszystko, cokolwiek w ostatnich pięciu latach dodatniego było do zanotowania w kronice krajowej”.

Również „Dziennik Polski” pisał, że „hr. Piniński pozostawił po sobie pamięć jak najlepszego urzędnika-obywatela. Celem jedynym jego działalności była szczerza, gorąca praca dla dobra kraju, nad którym powierzono mu rządzić... W dziedzinie administracji, na którą podnosiły się skargi, nie działał się wcale gorzej niż dawniej, owszem o wiele lepiej. Protekcja, niechęć i uprzedzenie nie miały do hr. Pinińskiego przystępu. Etyka, przenikająca na wskroś hr. Pinińskiego, była obecna w każdej jego działalności, czy prywatnej, czy publicznej. Dalszymi wielkimi zasługami jego są: podźwignięcie ekonomiczne kraju, niebywała dotychczas opieka i gorliwość o rozwój kultury, o wzmocnienie i rozszerzenie



GROBOWIEC RODZINY PINIŃSKICH

polskiej nauki i sztuki... Odcodzi bez orderu, bo się od tego wyprosił”. Na drugi dzień po dymisji rozpoczęło się prywatne życie Pinińskiego – ogłoszono o jego ślubie z „Panią z hr. Mniszchów bar. Horochową. Ślub odbędzie się dnia 16 czerwca w kaplicy arcybiskupiej. Po śniadaniu u bratowej pana młodego hr. Mieczysławowej Pinińskiej, para nowożeńców odjechała do Wiednia i Karlsbadu”.

Po wycofaniu z aktywnej działalności politycznej Leon hr. Piniński poświęcił się nauce, sztuce i literaturze. Powrócił na uniwersytet, wykładając prawo rzymskie i prawo karne. W niepodległej Polsce podjął również studia nad muzyką i literaturą. Jego wkład do polskiej kultury,

ochrony zabytków historii był ogromny i godnie doceniony tak za jego życia, jak również w perspektywie historycznej. Odznaczono go Komandorią Orderu Odrodzenia Polski. Został wybrany rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza (UJK) w roku akademickim 1928/1929. Otrzymał tytuł doktora honoris causa UJK, a w 1935 roku również tytuł profesora honorowego. W 1936 roku miasto Lwów przyznało profesorowi Leonowi Pinińskiemu tytuł swego honorowego obywatela. Leon Piniński zmarł 4 kwietnia 1938 roku w swoim pałacu przy ul. Matejki 4.

Sędziwego profesora i męża stanu żegnało całe miasto. Jego pogrzeb był jednym z najbardziej okazałych w przedwojennym

Śp. LEON PINIŃSKI
znakomity uczyony i polityk.

We Lwowie zmarł Leon Piniński, honorowy profesor prawa rzymskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, jeden z najwybitniejszych uczonych polskich, ten sam wszechstronny, historyk, polityk, działacz społeczny, znawca sztuki i zbieracz o niepojętych ambicjach. Nie było dziedzin życia kulturalnego, w której śp. Zmarły nie zaznaczyłby się w sposób trwały i charakterystyczny. Ostatnie półwiecze cywilizacji polskiej na Ziemi Czerwonej było ściśle związane z osobistością ś. p. Pinińskiego. Prawdziwie renesansowa wszechstronność zainteresowań i uzdolnień, talent pisarski i oratorski pierwszorzędny, wielkie zalety charakteru oto właściwości śp. Zmarłego. Piniński był jedną z najciekawszych postaci kulturalnych nie tylko Lwowa, lecz i całej Polski.

Pod jednym względem przypomina Piniński zmarłego niedawno koleżkę z Uniwersytetu Jana Kazimierza, Edwarda Porębowicza. Obydwaj ci znakomici ludzie i uczeni byli zarówno fachowcami, jak i amatorami, rozkoszującymi się swoją pracą nie tylko ze względów pozawzajemnych, ale i z estetycznego amokostwa.

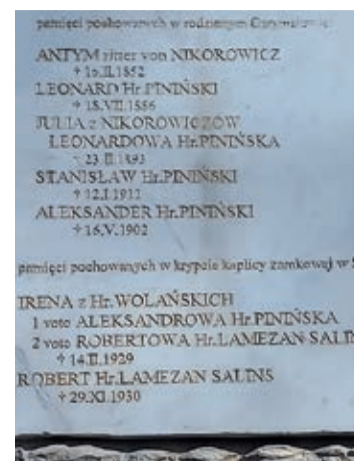
Po skonie Porębowicza i Kazimierza Twardowskiego, śmierć Pinińskiego jest trzęsieniem ziemi, stratą poniesioną w roku bieżącym przez Uniwersytet lwowski.

Leon Piniński urodził się w dniu 8 marca 1857 we Lwowie. Studia gimnazjalne prowadził w domu rodzicielskim, zaś egzamina zdawał w gimnazjum w Tarnopolu. Egzamina dojrzałości zdał w roku 1874. Studia prawnicze odbywał śp. prof. Piniński na Uniwersytecie lwowskim, zaś po ich ukończeniu w Lipsku, Berlinie i Wiedniu. Stopień doktora praw uzyskał na Uniwersytecie lwowskim w r. 1880, zaś w r. 1886 habilitował się, jako docent prawa rzymskiego.

W roku 1891 śp. Leon Piniński zostaje mianowany profesorem zwyczajnym prawa rzymskiego w Uniwersytecie lwowskim. Od roku 1888 do 1891 piastuje mandat posła do Rady państwa i mandat posła na Sejm krajowy we Lwowie. Karierę polityczną śp. Zmarłego uwiela

szkolny, którego poświęcenie i wręczenie lwowskiemu pułkowi lotniczemu odbyło się dnia 27. stycznia b. r. w obecności przedstawicieli władz państwowych i cywilnych.

Prof. dr LEON hr. PINIŃSKI



TABLICA PAMIĄTKOWA

Lwowie, zaś „Gazeta Lwowska” nazwała go wielką manifestacją żałobną całego świata naukowego i kulturalnego miasta. Egzekwie nad trumną odprawili ks. abp B. Twardowski i ks. abp J. Teodorowicz w otoczeniu liczniego kleru. „Wśród ogólnej ciszy i podniosłego smutku złożono trumnę ze zwłokami śp. Zmarłego na rydwan żałobny, zaprzężony w trzy pary koni... Tłumy wykwintej publiczności podążyły ul. Mickiewicza pod gmach Uniwersytetu”. Na placu przed Uniwersytetem śp. Leona Pinińskiego żegnali profesorowie i studenci na czele z rektorem Edmundem Bulandą, przedstawiciele innych wyższych uczelni lwowskich, uniwersytetów warszawskiego, wileńskiego, Jagiellońskiego, krakowskiej Akademii Umiejętności, lwowskich towarzystw naukowych. Dalej kondukt żałobny ruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie zwłoki zmarłego złożono w rodzinnym grobowcu na polu 70 cmentarza obok małżonki Marii z hr. Wandalin-Mniszchów (1858–1922).

Okazały grobowiec zdobity prawie pięciometrowej wysokości pomnik wykonany w firmie kamieniarskiej Henryka Periera, zwieńczony majestatyczną figurą siedzącego cherubina z otwartą księgą. W 2008 roku na frontowej stronie grobowca umieszczono dwie białe marmurowe tablice poświęcone pamięci członków rodziny Pinińskich, którzy byli pochowani w zniszczonych po II wojnie światowej kaplicach rodzinnych w Grzymałowie i Świrzu, czy zmarli lub zostali zamordowani na obczyźnie. W 2020 roku grobowiec został poddany renowacji staraniem warszawskiej Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, finansowanej ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN).

Spuścizna naukowa i publicystyczna profesora Leona Pinińskiego była wybitna i niezwykle różnorodna. Był on naukowcem, ale i umiejętnym popularyzatorem kultury i sztuki, znawcą teatru i muzyki, historykiem sztuki i literatury. Była to postać iście renesansowa. Prócz tego profesor był wybitnym i namiętnym kolekcjonerem. Jego pałac przy ul. Matejki 4 we Lwowie przechowywał prawdziwe i niezliczone skarby polskiej i europejskiej sztuki.

Dr Mieczysław Orłowicz w 1925 roku w „Przewodniku po Lwowie” pisał: „Zbiory hr. L. Pinińskiego dostępne wyjątkowo jedynie dla znawców. W skład ich wchodzi sporo rzeźb, przeważnie barokowych, z drewna, marmuru, metali i kamieni, sztychy, a wreszcie duża galeria obrazów, wśród nich wiele dzieł głośnych mistrzów dawnych wieków (Perugino, Rafael, Ribera, Tiepolo, Velasquez, Goja, Boucher, Courbel, Reynolds, Franc Hals, Ostade, Steen, Teniers i inni). Z dzieł polskich znajdują się tu obrazy Matejki, Grottera, Ajdukiewiczza, Axentowicza, Michałowskiego, Stanisławskiego, Pruszkowskiego, Chełmońskiego, Fałata, Dębickiego, Malczewskiego itd. Wśród obrazów do najlepszych należy Pejzaż Ruisdaela, Rafaela portret kardynała Juliusza Medici, Perugina „Ukrzyżowanie”. Dodać należy również stylowe meble, które wypełniały wszystkie pokoje pałacu i duży zbiór porcelany. Profesor Leon Piniński ofiarował swoje zbiory Państwu Polskiemu i w 1938 roku zostały one oficjalnie wpisane do inwentarza Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki w Warszawie, ale przed II wojną światową nadal znajdowały się we lwowskim pałacu przy ul. Matejki 4. W 1940 roku zostały znacjonalizowane i włączone do zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów.

Hrabia Leon Piniński aktywnie działał we lwowskich i krakowskich towarzystwach naukowych i stowarzyszeniach. M.in. był jednym z inicjatorów założenia w 1911 roku „Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa”. Jak pisała dr Lucja Charewiczowa w monografii „Historiografia i miłośnictwo Lwowa”: „W 1911 roku działać rozpoczęła we Lwowie grupa estetyków, która przybrała znowu nazwę „Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa i okolicy”. Prezesem honorowym został obrany hr. Leon Piniński, prezeską Juliuszowa Makarewiczowa. Współpracowali zaś w wydziale: Marian Olszewski, Marian Osinski, malarze Jarocki i Pautsch, architekt W. Minkiewicz i in. Zabierało to Towarzystwo głos w komitetach i sądach konkursowych architektonicznych i pomnikowych, w sprawie nazw ulic, urzędowało wędrowniki artystyczne po zbiorach prywatnych i pracowniach malarskich...”

Towarzystwo czyniło starania o podniesienie estetycznego wyglądu miasta Lwowa przez ukwiecanie fasad, placów i skwerów, przez wypowiedzenie walki brzydocie oraz takim zjawiskom jak np. modnemu wówczas wystawianiu w witrynach sklepowych szpetnych, pstro malowanych figur hindusów, murzynów, karłów itp.”. Profesor Leon Piniński brał bardzo aktywny udział w działalności Towarzystwa, m.in. wygłaszał liczne odczyty, których część była też wydawana drukiem. Jest to tylko z jeden z licznych przykładów jego aktywnego zaangażowania w działania na rzecz naszego miasta.

Legendy starego Stanisławowa (część 76)

IWAN BONDAREW

Lenin na dachu

Pierwszym siedmiopiętrowym budynkiem w mieście była „wieża” stacji telefonicznej, którą wybudowano w 1968 r. Na starych zdjęciach widać, że dach budynku dekorował metalowy profil wodza narodów Włodzimierza Lenina. Z wysokości obserwował on jak wiruje życie naokoło, a jego męzysy widoczne były z daleka.

Niestety, wszystkie pomniki, popiersia i profile mają jeden wspólny problem – okresowo trzeba je oczyszczać z pozostałości po gołębiach i innych przedstawicieli ptactwa. Z przeciętnym pomnikiem jest prościej – stróż wchodzi nań po drabinie i gąbką z mydłem ściera brud. Ale jak tu wleźć na cienki metalowy profil i to związający nad przepaścią? Konstruktorzy również to przewidzieli, zawieszając profil wodza na zawiasach. Pozwalało to opuszczać wizerunek na dach budynku, gdzie spokojnie czekał na niego stróż z gąbką.

Pewnego razu, przed ogłoszeniem Niezależności przez Ukrainę, konstrukcję opuszczono i już jej nie ustawiono. Powiadają, że Lenin do dziś leży sobie spokojnie na dachu i czeka na swój moment.

Tajemnicza historia komsomołu

Tę historię opowiedział mi Serhij Weresow, który w 1968 r. kończył szkołę nr 1. Wówczas mieszkała się ona przy ul. Hruszewskiego w obecnym lokalu szkoły nr 7.

Kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego absolwenci otrzymali pamiątkowe albumy z fotografiami. Wszyscy oglądali je z zachwytem, komentując, jak kto prezentuje się na zdjęciu – kto wygląda jak elegancik, a kto nie za bardzo. Na okładkę jednak nikt nie zwracał uwagi.

Następnego dnia w szkole wybuchł skandal. Do dyrektora zwróciło się kilku rodziców, przeważnie pracowników organów partyjnych lub oficerów KGB. Żądali przedruku albumów, ponieważ znaleźli karygodną pomyłkę. Szkoła w tym czasie nosiła nazwę 30-lecia komsomołu. Na okładce wydrukowano – 300-lecia komsomołu!

– Jest to ideologiczna dywersja! – krzyknęli na starszą dyrektora rodzice-partyjniacy. – Według dyrektora komsomół został założony w XVII wieku. Może Bogdan Chmielnicki też był komsomolcem? Wymagamy natychmiastowej przeróbki albumu i ukarania winnych!

Drukarnia odmówiła przeróbki okładki na własny koszt, wyjaśniając, że w podaniu szkoły figurowało właśnie „300-lecie”. Zaproponowano ponowne wykonanie albumów, ale za pieniądze szkoły i to dopiero za dwa-trzy miesiące. Lecz ani funduszy, ani czasu szkoła nie miała, bo zbliżał się bal maturalny.



POCZTA W IWANO-FRANKIWSKU, POCZĄTEK LAT 70. XX W.

Podjęto salomonową decyzję. Dzieciom nakazano zwrócić albumy do szkoły, po czym nauczyciel chemii odczynnikami wywabił złoto z ostatniego zera. Rodzicom obiecano, że przy pierwszej nadającej się okazji albumy zostaną przerobione, ale na razie pozostaną te, co są.

Potem przyszło lato, gorąca pora egzaminów na studia, dzieci rozjechały się do różnych uczelni i nikt już niczego nie przerabiał. Ciekawe jest to, że z czasem wszyscy absolwenci 1968 roku odnowili złoty kolor zer i spoglądając dziś na te albumy z uśmiechem wspominają tę zabawną historię.

Kto zje larwy?

Możliwe, że słyszeli Państwo historię o tym, jak studenci w swoich pracach dyplomowych piszą różne bzdury, twierdząc, że tych prac i tak nikt nie czyta. Rozrywki młodzieży można zrozumieć, ale bardziej interesująca jest obserwacja, jak podobne „odkrycia” odbierają poważni dorośli.

Książka Zenowija Sokolowskiego „Architekci radzieckiego Iwano-Frankiwsk” zawiera

interesującą historię. W 1968 r. miejskie jezioro zarosło wodrostami i wymagało oczyszczenia. Projekt rekonstrukcji jeziora doręczono miejscowej filii kijowskiego instytutu „Projektowania miast”. Bezpośrednio pracami kierował młody inżynier-architekt Fedir Lucyk. Projekt miał być uzgodniony ze strażą pożarną i inspekcją sanitarną. Ci fachowcy nie za bardzo znali się na rysunkach, więc przekazywano im głównie opaste tomy opisów projektu.

Dokumentacja dotycząca jeziora miała 80 stron! Będąc pewnym, że nikt z inspektorów nie będzie wczytywał się w treść, Lucyk postanowił zażartować. Po długiej nazwie preparatu po łacinie, służącego do zwalczania komarów malaryjnych wzdłuż linii brzegowej, autor dopisał zdanie: „Jak również zjadane są przez autorów projektu”.

Projekt przeszedł wszystkie instancje bez uwag! Prawdopodobnie, o niewinnym żarcie nikt by się nie dowiedział, gdyby nie przypadek. Gdy zakończono oczyszczanie jeziora, teczka z dokumentacją pozostała w wagoniku szefa robotników. Zimą



FONTANNA KOŁO POCZTY, 1973 R.



SERHIJ WERESOW Z DWOMA TOMAMI PRAC LENINA NA DEMONSTRACJI W 1968 R.



OKŁADKA ALBUMU ABSOLWENTÓW 1968 R. SZKOŁY NR 1

rozpalał on tymi papierami piecyk i z braku innych zajęć zagłębiał się w ich treść. Z olbrzymim zdziwieniem dowiedział się, kto miał „zjadać larwy komarów malaryjnych”. Naśmiawszy się do rozpuku, zadzwonił do kierownika miejskiego wydziału komunalnego, zamawiającego projekt i opowiedział o swoim odkryciu. Ten nie rozumiał żartu i narzekał do dyrektora instytutu Wołodymyra Łukomskiego.

Na najbliższym zebraniu partyjnym zrobił on awanturę kierownicze wydziału przygotowania dokumentacji, która o niczym nie miała pojęcia. Kobieta prawie się rozplakała, więc Fedir Lucyk musiał wstać i przyznać się do winy. Następną rozmowa dyrektora z młodym inżynierem odbyła się w gabinecie szefa. Łukomski był dobrym i mądrym człowiekiem i przebaczył podległemu. Od tego czasu objętość dokumentacji znacznie się skróciła.

Strategiczna fontanna

Główna fontanna miasta leży na pl. Wieców. Nie przyciąga wzroku szczególnymi efektami wizualnymi. Jego rodzynek tkwi w czymś innym. Czasza skonstruowana jest w taki sposób, że można pod nią spacerować, podczas, gdy woda spływa ze wszystkich jej stron. Ale na tym tajemnice fontanny nie kończą się.

Pewien znajomy lekarz opowiedział mi, że nie przez przypadek fontannę usytuowano przed pocztą. Również w wielu miastach obok budynków poczty są fontanny. Nie przez przypadek. Po II wojnie światowej plac dekorowała skromna fontanna, o wiele mniejsza nawet niż dzisiejsze „jajo” koło ratusza. Ale w 1968 r. pocztę rozbudowano, dostawiając prawe skrzydło i siedmiopiętrową „wieżę” stacji telefonicznej. Jednocześnie

powstała nowa fontanna, przypominająca prostokątny basen.

Jak twierdzi lekarz, gmach stacji telefonicznej był naszpikowany aparaturą, ustawioną głównie w piwnicach. Latem urządzenia mocno się nagrzewały i wymagały wodnego chłodzenia. Fontanna służyła do poboru zimnej wody i schładzania ciepłej. Innymi słowy, była to olbrzymia chłodnica. Z rozwojem techniki aparaturę i odpadła potrzeba jej wodnego schładzania.

Historia ta wygląda mi na legendę, ...ale legendy nie powstają na pustym miejscu.

Bukinistyczna demonstracja

W czasach sowieckich obchodzono dwa główne święta państwowo: dzień solidarności ludzi pracy – 1 maja i kolejne rocznice Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej – 7 listopada. Odbywały się wówczas masowe demonstracje, na które spędzano setki robotników, inżynierów i studentów. Czasem wydarzały się rzeczy kuriozalne. O jednej z nich opowiedział mi ówczesny student Serhij Weresow.

Jesienią 1968 r. dyrekcja Instytutu Nafty i Gazu szykowała się do kolejnej rocznicy i demonstracji. Tradycyjne – te z portretami wodzów i transparentami – nieco już obrzydły, więc rektor postanowił wnieść „element czegoś nowego”. W telewizji ujrano, jak w Chinach demonstranci wymachują małutkimi książeczkami z cytatami przywódcy Mao. Postanowiono zrobić coś podobnego i u nas.

Wyznaczono 30 chłopców i każdemu wręczono po dwa tomy prac Lenina. Dziewcząt do dzieła nie dołączono, gdyż książki miały okazać się wagę. Idąc w kolumnie, chłopcy trzymali je na wysokości pasa, a przechodząc przed trybuną mieli unieść nad głowę i pomachać nimi, uśmiechając się radośnie.

Kolumnę formowano długo, potem był powolny marsz do trybuny. W tym czasie ręce bolały, a prace Lenina nie było gdzie odłożyć. Nareszcie doszli do trybuny i pomachali książkami. Kierownicy miasta byli zachwyceni i klaskali. A potem rozpadł się deszcz. Chłopcy nie mieli parasoli i książki przemokły.

Zakończyła się ta historia wielkim skandalem. Bibliotekarze odmówili odbioru przemoczonych książek. Sprawę jakoś załagodzone, ale książek na demonstracjach więcej nikt nie nosił.



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
iż w dniu 26.09.2023 zmarła

Pani Barbara Legowicz

wieloletni sekretarz Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi
Lwowskiej,
absolwentka Szkoły Średniej nr 24 z polskim językiem
nauczania we Lwowie.
Składamy szczerze wyrazy żalu i współczucia mężowi,
wnukom oraz najbliższym.



Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie i rodzice
Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie



Panu Emilowi Legowiczowi
prezesowi TKPZL

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci Żony

Barbary Legowicz



Składają zarząd, prezes oraz członkowie
Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie



Szczerze wyrazy żalu i współczucia
prezesowi TKPZL p. Emilowi Legowiczowi
z powodu śmierci żony

SP. BARBARY



składa dyrekcja i grono pedagogiczne
polskich grup przedszkoli nr 48, nr 131 i nr 181.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsu-
lacie Generalnym RP w Odessie działa
Elektroniczna Platforma Usług Admi-
nistracji Publicznej (ePUAP) - adres
skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-
niczna Platforma Usług Administracji
Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /
KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-
ność Ambasady RP w Kijowie została
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-
sili działalność konsulaty w Charko-
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.09.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	37,50	38,10
1 EUR	39,80	40,80
1 PLN	8,40	8,80
1 GBR	44,70	47,20



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnez@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne
wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej
Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak,
Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmy-
tro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn,
Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz
Olbroński, Anna Kozłowska-Rysz, Tadeusz

Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna
Pacan-Swietlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub
części artykułów i informacji zamiesz-
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie
pisemnej zgody redakcji i powołanie się
na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów
nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których
treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

W ramach Lwowskiego Tygodnia Rzeźb posągi i figury wychodzą na ulice

Nowe i Stare



PAWEŁ GUDIMOW I RZEŻBA „PEWNA SIEBIE” W STRYJSKIM PARKU

We Lwowie otwarto wielki festiwal sztuki rzeźbiarskiej. Do 11 października w różnych lokacjach miasta zostało wystawionych ponad 300 obiektów rzeźbiarskich artystów ukraińskich. W tym roku wystawy odbywają się nie tylko w galeriach sztuki, ale także w parkach, centrach handlowych i pod otwartym niebem – na ulicach miasta. Mottem przewodnim tegorocznego Lwowskiego Tygodnia Rzeźby jest **Stare i Nowe/ Nowe i Stare**.

ANDRZEJ KONKO

Według organizatorów, tego typu wydarzenia łączą różne okresy sztuki, nowoczesne i starożytne formy i symbole. Na przykład, czymś symbolicznym będzie instalacja obiektów artystycznych wzdłuż jednej z najdłuższych ulic Lwowa. W roli galerii plenerowej wystąpi ulica Szewczenki.

Znamy Tarasa Szewczenkę przede wszystkim jako malarza

i poetę. Ale też jako postać wybitnie artystyczną. Więc zaprosiliśmy współczesnych ukraińskich artystów i rzeźbiarzy, aby wyrazili się w formacie ulicy. To dla Lwowa będzie coś nowego – tłumaczy Paweł Gudimow, kurator Lwowskiego Tygodnia Rzeźby.

Przygotowania do tegorocznego Lwowskiego Tygodnia Rzeźby rozpoczęły się długo przed otwarciem. W sierpniu w Stryjskim Parku pojawiła się praca „Wpewnena (pewna siebie)” Wasyla Korchowego. Autorowi udało się przekazać w kamieniu kobiecość i niestandardowy naturalizm ludzkiego ciała. Ta figura tylko nieco większa od ludzkiego wzrostu wywołała taką burzę dyskusji, że jej echo rozeszło się po całym kraju. Rzeźbę zaatakowali nawet wandalowie. Nie przeszkodziło

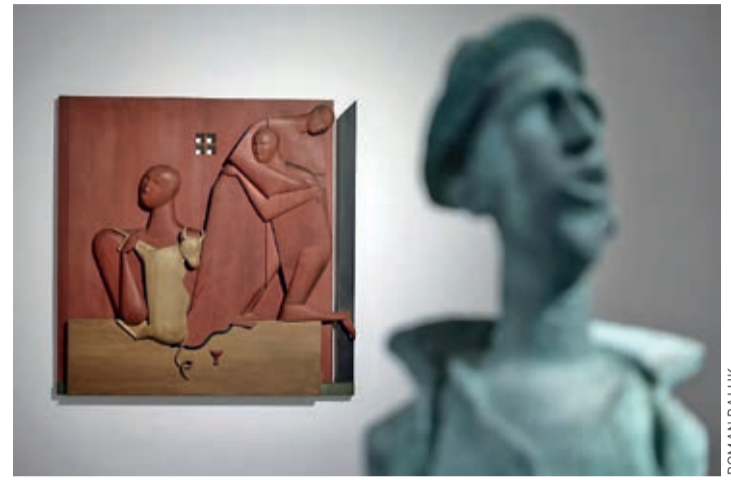


ROMAN BALUK

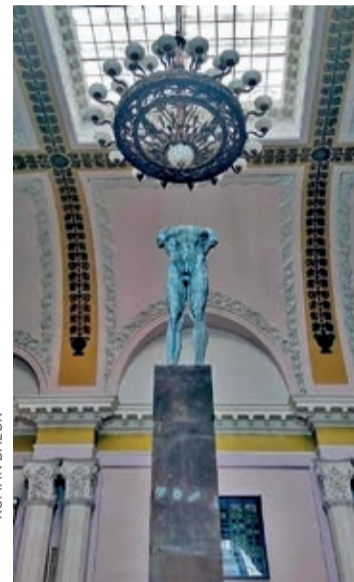
to jednak w realizacji głównego celu – zwrócenia uwagi na sztukę współczesną i jej rolę w przestrzeni publicznej.

Kilka dni temu w ramach Tygodnia Rzeźby w holu głównego dworca kolejowego we Lwowie zainstalowano metalową rzeźbę mężczyzny bez rąk i głowy. Jest to dzieło lwowskiego artysty Wołodymyra Semkowa „Prosto stojący”, wykonane ze stopu aluminium i stali. Symboliką rzeźby jest osoba, która pomimo kataklizmu nie przestaje wierzyć w przyszłość i idzie do przodu. Choć rzeźba powstała na długo przed 2022 rokiem i początkiem pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, to jest nadal aktualna – ukazuje niezłomnego ducha Ukraińców, niezachwianą wiarę w zwycięstwo.

Organizatorzy Lwowskiego Tygodnia Rzeźby są przekonani, że właśnie teraz, podczas wojny, ważne jest zachowanie ducha i kreowanie dzieł sztuki. Ukazuje to siłę i talent, które są zarazem środkiem i celem naszego wielkiego zwycięstwa.



ROMAN BALUK



M. DOROTYCZ/SCONTENT.FLWO



ANDRZEJ KONKO

– To wydarzenie powinno przybliżyć szerokiej społeczności współczesną twórczość artystów i poszerzyć sam zakres pojęcia rzeźby. Szczególny akcent kładziemy na sztukę w przestrzeni publicznej. Jest to bardzo ważne w czasie wojny, aby pokazać, że nie tylko przeżyliśmy każdy nowy cios, ale nadal żyjemy, rozwijamy się, tworzymy i mimo wszystko marzymy o naszej przyszłości. I to jest podstawa naszego rozwoju i samopoznania – powiedział kurator Tygodnia Rzeźby Lwowskiej Paweł Gudimow.

W porównaniu z poprzednim Festiwałem Rzeźby, w organizatorzy tym roku starali się przyciągnąć więcej artystów, zaangażować muzea, kolekcjonerów i partnerów. Na ulicach i w parkach przez te kilkanaście dni



ANDRZEJ KONKO

będzie panował temat interakcji nowego i starego. Doświadczenie tego dialogu różnych stylów, który będzie odbywał się w uniwersalnym języku rzeźby i innych rodzajów sztuki przestrzennej, pozwoli każdemu odkryć coś nowego. Wszystko to jest wkładem do perspektywy, dla której takie projekty artystyczne są bardzo ważne.

– Nowe pokolenia staną przed niezwykle ważnym zadaniem. Kiedy wojna się skończy, będą musieli utrwalić pamięć o naszych bohaterskich obrońcach. A ja bardzo nie chciałbym, żeby pamięci o nich strzegły postsowieckie pomniki. Przecież ślady tego dziedzictwa są wciąż widoczne. Dlatego mamy przed sobą ambitny cel – zmienić wiele pojęć i utrwalać koncepcji co do sztuki rzeźbiarskiej – zauważył profesor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Orest Gotubeć.

Tydzień Rzeźby Lwowskiej to jeden z najmłodszych festiwali kulturalno-artystycznych miasta. Po raz pierwszy odbył się w 2022 roku. – Ubiegłoroczną wystawę przygotowaliśmy pod ostrzałem rakietowym i odbyła się ona podczas blackoutu. Nie przeszkodziło to jednak w zdobywaniu pięknych doświadczeń przyglądając się współczesnej sztuce rzeźbiarskiej w przestrzeni miejskiej – mówi Gudimov.

Stopniowo zarówno przestrzenie miejskie, jak i muzealno-galeryjne wypełniają się sztuką przestrzenną, która wcześniej pojawiała się tam rzadko.

Partnerzy medialni

